Nr. 22. Lwów — Środa dnia 28 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech 3 —, w innych Państwach 4 —.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie doniesienia prywatne [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem " " 6 h.
koresp. prywatne " " 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Karola W. | Pawła z Teb.
Jutro: św. Franciszka Sal. | Pok. ok. 4. Piotra
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 42, Zachód " " 4 m. 47
Długość dnia godzin 9 minut 5. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nasze rolnictwo w r. 1902.

Rok ubiegły należał do urodzajnych. Wedle sprawozdania ministeryum rolnictwa, w całej Przedlitawii zebrano w nim więcej, niż przeciętnie w ostatnich pięciu latach, pszenicy 1·6%, żyta 3·1%, jęczmienia 2·7%, owsa 1%, a tylko kukurydzy mniej o 0·8%. Ale tę nadwyżkę otrzymano przeważnie w zachodnich prowincyach przedlitawskich, nie dało zaś jej galicyjskie rolnictwo wschodniej, dlatego, że wskutek [illegible] podczas żniw w wielu naszych wschodnich powiatach zmarnowało się dużo zboża. Pomijając jednak ten szczegół, a uwzględniając tylko rezultaty kampanii rolniczej tam, gdzie ona przebiegła zupełnie prawidłowo, zawsze otrzymamy dowody, że nasze rolnictwo, chociaż czyni postępy, ale znacznie mniejsze, niż w innych przedlitawskich krajach i wogóle jest lepsze tylko od dalmatyńskiego. Pochodzi to zapewne stąd, że w porównaniu z tamtemi prowincyami za mało używamy nawozów sztucznych. Nasze ziarno każdego gatunku zboża jest lżejsze od ziarna dolnoaustryackiego, czeskiego, morawskiego i śląskiego; ziarno zachodnio-galicyjskie jest cięższe od wschodnio-galicyjskiego, a bukowińskie jest bardziej ważkie od tych obu. Hektolitr pszenicy dolno-austryackiej ważył w roku przeszłym 77·8 kilogramów, czeskiej 78·1, morawskiej 78·5, śląskiej 77·6, bukowińskiej 79·3, zachodnio-galicyjskiej 76·3, a wschodnio-galicyjskiej 74·4 kg. Hektolitr żyta w Austryi Dolnej ważył 71·2 kilograma, w Czechach 71, na Morawie 72·1, na Szląsku 71, na Bukowinie 73·4, w Galicyi 69·1 kg. Hektolitr jęczmienia ważył w Austryi Dolnej 63·5 klg. w Czechach 67·8, na Morawie 67·4, na Szląsku 68·9, na Bukowinie 64·7, w Galicyi zachodniej 64·4 a wschodniej 58·3. Hektolitr owsa dolnoaustryackiego ważył 48·2 kg, czeskiego 47·7, morawskiego 48·2, śląskiego 49·1, bukowińskiego 46·9, zachodnio-galicyjskiego 46·5, a wschodnio-galicyjskiego 43·9 klg. Jedna tylko nasza kukurydza zawsze ustępuje bukowińskiej (77·3 klg.) drugie miejsce pod względem wagi, bo hektolitr jej waży 74·2 kg, podczas gdy średnia waga hektolitra tego ziarna w całej Przedlitawii wynosi 73 klg., ale właśnie kukurydzy mało się sieje w zachodniej Galicyi i na Szląsku.

Przytoczymy tu jeszcze średnią wagę wszystkich tych zbóż w całej Przedlitawii, a więc hektolitr pszenicy ważył 76·5 klg., żyta 70·9, jęczmienia 65·5, owsa 46·7. Nasze tedy zboże pod względem wagi gorsze od średniego w Przedlitawii, a wschodnio-galicyjskie gorsze od zachodnio-galicyjskiego. Oczywiście, że na ziarno nie wpłynęły strejki podczas żniwa, a ponieważ wschodnio-galicyjska gleba jest znacznie lepsza od zachodnio-galicyjskiej, a równa morawskiej, [illegible] jedynie niedostateczna uprawa, brak [illegible] jest przyczyną lekkości naszego ziarna z Galicyi wschodniej. Pod tym względem nie można policzyć nic na karb klimatu, [illegible] ministeryum [illegible] ciepła we wschodniej Galicyi jest, wedle agronomów, zupełnie dostateczna do otrzymywania ziarna pełnej wagi. Wielkie rozdrobnienie gruntów nieco wpływa na wagę ziarna, albowiem się przekonano, że bardzo małorolni włościanie z braku środków gorzej uprawiają swe działki, aniżeli włościanie zasobni w ziemię, ci zaś gorzej od właścicieli folwarków. Ale rozdrobnienie gruntów wogóle jest większe w zachodniej Galicyi, aniżeli we wschodniej, zatem to, że ta wschodnia produkuje ziarno lżejsze jest następstwem tylko niedostatecznej uprawy. Po [illegible] tak lekko pracują, więc lekkie też ma zboże. Agitatorzy, którzy namawiali do strejku, prawili ciągle o [illegible] w swej trosce o to, aby on więcej zarabiał i lepiej się miał. Gdyby go jednak naprawdę kochali, to radziliby mu, aby pracował bodaj trochę usilniej, bo w takim razie [illegible] dosięgnęłoby średniej w Przedlitawii, byłoby go zatem o 2% więcej, a ileby to wyniosło na ogół, łatwo obliczyć z następujących cyfr. Pszenicy zebrano w zachodniej Galicyi 1,645.946 hektolitrów, które ważyły 1,255.397 centnarów metrycznych, a w Galicyi wschodniej 4,125.181 hl. wagi ogólnej 3,071.435 c. m., razem 4.326.832 c. m. Żyta w Galicyi zachodniej 2.441.679 hl. wagi 1,692.557 c. m., a we wschodniej 4.119.234 hl. wagi 2.848.927 c. m., razem wagi 4441484 c. m. Jęczmienia w Galicyi zachodniej 1,590.891 hl. wagi 1,018.438 centn. metr., a we wschodniej 2.588.412 hl. wagi 1,511.197 c. m., razem tedy 2,529.635 c. m. Owsa w Galicyi zachodniej 5,131.899 hl. wagi 2,388.862 c. m., a we wschodniej 4.611.378 hl. wagi 2.025.633, więc razem 4,414.295 c. m. Dwuprocentowa nadwyżka dałaby zatem, licząc okrągło, 86 tysięcy c. m. pszenicy, 89 tysięcy c. m. żyta, 50 tysięcy c. m. jęczmienia i 88 tysięcy c. m. owsa, razem 313 tysięcy c. m. tylko tych czterech gatunków zboża, a licząc to po teraźniejszej cenie najtańszego zboża, owsa (6·40 K. za 50 klg.) miałoby się przeszło 4 miliony koron.

Z graficznych tablic, ułożonych przez ministeryum rolnictwa dla każdego kraju przedlitawskiego dla pokazania, jaki jest postęp w rolnictwie, wynika, że w ostatnich pięciu latach nie zaszły prawie żadne zmiany w obszarach, obsiewanych podanymi wyżej gatunkami zbóż, to znaczy, że ile było nieużytków, tyleż ich zostało, a z dawniejszych wykazów tego ministeryum pamiętamy, że jest tych nieużytków w całej Galicyi mniej więcej 800 tysięcy morgów. Ale z tych graficznych tablic wynika, że wszędzie trochę więcej otrzymuje się teraz zboża z każdego hektara niż przed pięciu laty i że waga zboża nieco się zwiększa. Ten postęp jest i w Galicyi, ale najmniejszy ze wszystkich prowincyj. Naprzykład w Czechach waga się zwiększyła o 0·8%, na Morawie o 1·1%, na Szląsku o 1·5%, w Galicyi zachodniej o 0·5% a we wschodniej o 0·15%. Można powiedzieć, że te ostatnie cyfry są miarą wzrostu umiejętnej pracowitości.

Bombardowanie fortu St. Carlos.

Pokojowa blokada wenecuelskich wybrzeży doprowadziła do bombardowania fortu San Carlos w zatoce marakaibskiej i do częściowego zburzenia go po dwudniowej kanonadzie z trzech niemieckich pancerników. Okręty angielskie i włoskie, stojące na kotwicach u wejścia do zatoki, nie brały żadnego udziału w tej rycerskiej operacyi eskadry niemieckiej. Już to dostatecznie dowodzi, że admirałowie tych angielskich i włoskich okrętów nie podzielali niemieckiego zapatrywania na godziwość tej akcyi. Tak samo opinia publiczna w Anglii i Włoszech jest bardzo rozdrażniona i dowodzi, że spółka z Niemcami kompromituje oba te państwa. Ale największe oburzenie powstało w Stanach Zjednoczonych, gdzie wszyscy bez wyjątku utrzymują, że Niemcy nie dotrzymały warunków, na jakich północno-amerykańska Unia zezwoliła na pokojową blokadę wenecuelskich brzegów. Wiadomo, że wojenne okręty stanowią jakby całość z terytoryum swego państwa, to znaczy, że kto na morzu zaczepi okręt wojenny, ten jakby naruszył terytoryum państwa, do którego ów okręt należy. Warunkiem zgody Stanów Zjednoczonych na blokadę było przedewszystkiem to, że spółka blokujących mocarstw nie zajmie na stałe żadnego terytoryum wenecuelskiego; tymczasem Niemcy nietylko zatopiły kilka prywatnych parowców, ale w końcu zburzyły jeden wenecuelski pancernik. To było nadużyciem, lecz Niemcy wyraziły ubolewanie i oświadczyły, że się stała omyłka. Dla świętego spokoju zgodzono się uważać ten wypadek za omyłkę. Lecz zaraz potem zaszło coś o wiele gorszego, chociaż Niemcy i tu się uniewinniają. Ich pancernik „Pantera“ wpłynął w sferę fortu San Carlos. Nie powinien był tego czynić, ponieważ blokada jest pokojowa. Ale Niemcy utrzymują, że „Pantera“ tylko przypadkowo zapędziła się pod fort San Carlos z powodu wielkiej fali. Natomiast amerykańskie dzienniki twierdzą, że żadnej fali nie było. Mniejsza jednak o to. Fort San Carlos zaczął ostrzeliwać „Panterę“, zepsuł jej komin i coś jeszcze na pokładzie, poczem ten okręt, który także strzelał, musiał się cofnąć. Otóż po tym wypadku postanowili Niemcy pomścić doznaną zniewagę, naprawić swą militarną reputacyę, dać „ciętą“ odpowiedź. Posłali tedy trzy duże pancerniki, które przez dwa dni bombardowały San Carlos, aż część jego zrównały z ziemią. Otóż prawo międzynarodowe nic nie powiada o tem, że robiąc pokojową blokadę, wolno czynić podobne „cięte“ odpowiedzi, które stosowne są tylko podczas jawnej wojny. W ogóle prawo międzynarodowe nie uwzględnia niemieckiej „ciętości“. W każdym zaś razie, okazanie jej było naruszeniem przyrzeczenia, danego Stanom Zjednoczonym, że blokada pokojowa nie będzie posiadała epizodów wojennych, zatem, jeżeli Niemcy koniecznie chcieli okazać swą ciętość i za jeden złamany komin na „Panterze“ zburzyć fort San Carlos i zabić wielu ludzi, to powinni byli uprzedzić o tem rząd waszyngtoński. Naturalnie, rzeczy, która już się stała, odrobić niepodobna, zadzierać się z Niemcami o taką sprawę nikt oczywiście nie pomyśli, więc tylko zaczęto w Waszyngtonie naglić zwołanie konferencyi ugodowej, czy też może sądu rozjemczego, słowem czegoś takiego, coby usunęło ciętych Niemców z wód amerykańskich. Anglia radaby jak najprędzej wystąpić z niemiłej spółki, Włochy także, więc sprawa wenecuelska zapewne niebawem będzie załatwiona.

Dwaj kollekcyoniści.

Przed kilku miesiącami umarł ostatni z dwóch sławnych kolekcyonistów francuskich, braci Dutuit, a zbiory swoje i swego brata, których wartość szacują na kilkanaście milionów franków, zapisał miastu Paryżowi.

Jeden z dziennikarzy, który obu braci znał, opowiada o nich, o ich życiu i o ich zbiorach następujące ciekawe szczegóły:

W roku 1884 sprzedawano w Rzymie zbiór sprzętów i wyrobów artystycznych rodziny Castellani, zbiór obejmujący tyle ciekawych rzeczy, że się Europa na jego pogrzeb zjechała. Sprzedawano w chronologicznym porządku. Zaczęto od cacek, poznajdywanych w grobach starego Egiptu, a skończono na pieścidłach z budoarów XVIII wieku. Kiedy na renesans przyszła kolej, postawił komisarz licytacyjny na wysokim, aksamitnym postumencie elegancki, szklany dzbanuszek, emaliowany na tle ultramarynowem sceną Zwiastowania w prześlicznej arabesce i powiedział: „Panowie! Oto bardzo piękny okaz naszych znanych millefiori z warsztatów w Murano. Pochodzi z XV stulecia. Robił go jeden z najpierwszych mistrzów w szkłach emaliowych, Beroviero, dla dworu w Neapolu, dla króla obojga Sycylii, Ferdynanda aragońskiego, męża kastylskiej Izabelli i pierwszego króla Hiszpanii. Przypominam, że Beroviero był artystą, znanym w całej Europie, że go Karol V i Franciszek I bardzo cenili, że dużo pracował dla naszych medyolańskich domów, Viscontich i Sforzów i że późniejsze wielkie imię Ballarinich w szklarstwie artystycznem ztąd jedynie datuje, że pierwszy z nich był uczniem u Beroviera i sekret jego podpatrzył. Proszę ten klejnocik bliżej obaczyć; zachowany jest tak, jakby był przed rokiem robiony. Zaczynam od pięciu tysięcy lirów — kto daje więcej?“

Na te słowa ozwał się ktoś z kąta: „Ja daję piędziesiąt tysięcy“. — Wszyscy obecni się obejrzeli i zobaczyli jakiegoś małego starowinę, w wyszarzałym surducie, w kapeluszu bardzo podejrzanej wartości i bez brylantów na palcach. Poczęto więc szemrać i wołać: facchino! facchino! — wysłany widać na podbijanie cen. Starowina zbliżył się do stołu i ozwał się do komisarza: „Przyszedłem tu, mój panie, jak inni, kupować, co mi się spodoba i nie rozumiem zgoła tej manifestacyi. Facchinem nie jestem; jestem amatorem, jestem francuzem z Rouen i nazywam się August Dutuit“. — Komisarz się skłonił, szmery ucichły, dzbanuszek sprzedany został za 71.000 lirów i kupił go „facchino“ Dutuit.

Na tej samej licytacyi sprzedawano także bardzo piękną statuetkę grecką z kości słoniowej, przedstawiającą tragicznego aktora i datującą zapewne z pierwszego wieku cesarstwa rzymskiego, z czasów Domicyana może lub Trajana, statuetkę, tak dobrze zachowaną, że aż prawie cały polychromiczny strój na niej pozostał. Bój był o nią straszliwy, a zwycięstwo w nim odniósł znowu nie kto inny, jeno „facchino“ Dutuit; pobił nawet przy tej okazyi nietylko konkurentów kieszenią, ale i rząd włoski sofizmatami, bo rząd widząc, że statuetka grecka wybiera się bez paszportu do Francyi, chciał ją na samym wyjeździe przyaresztować, twierdząc, że to jest „capo lavoro“, (arcydzieło) a więc przedmiot, którego (na mocy prawa Pacca) nie wolno z włoskiej ziemi wywozić.

Przy innej jeszcze okazyi zdarzyło się „facchinowi“ zapłacić za fajansowy świecznik, mający 24 centymetry wysokości, 91.000 franków, a za dwa do niego należące maleńkie fajansowe wazoniki 68.000 — sporą więc sumkę blisko 160 tysięcy franków za trzy gliniane przedmioty, które można w kieszeń schować. Facchino wiedział co czyni. Świecznik jest jednym z najpiękniejszych fajansów Henryka II z dawnych warsztatów w Oiron, jakie się widzieć zdarza, fajansów stemplowanych zwykle salamandrą Franciszka I., monogramem Henryka II, półksiężycami Diany de Poitiers lub herbem domu Valois i niesłychanie dzisiaj rzadkich, bo ich jest wogóle na świecie zaledwie piędziesiąt dwa czy trzy. Delikatny ich ornament na tle śmietankowem, poprzedzierzgany tu i owdzie w koronkę, wijący się około kartuszów w płaskim reliefie lub strzelający z wolnych figurynek, jest inkrustowany, co znaczy, że w skład każdego przedmiotu wchodziło kilka glinek metalicznie kolorowanych i że ogień z tego potem robił harmonijną całość, podobną do barwnej nielli. (Niellą nazywa się czarna emalia). Facchino miał dobre oczy i umiał nabywać. Nabywał prawie wyłącznie rzeczy, które się na cale a nie na łokcie mierzy i stwarzał muzeum cacek. Nabywał wyjątkowo piękne małe bronzy starożytne, etruskie wazoniki z Clusium i Arctium, cysty (t. j. półotwarte koszyczki, noszone zwykle w procesyach przez młode dziewczyny przy festynie Bachusa lub Cybeli), słynne figurki z Tanagry, tyle w starożytności cenione, a dzisiaj jeszcze więcej, ciekawe średniowieczne wyroby ze złota i słoniowej kości, tryptyki, relikwiarze i pastorały, misterne limozeńskie emalie, przegródkowe, inkrustowane lub malowane, włoskie fajanse z Gubbio, z Faenza, z Urbino, francuskie z Rouen, Monstiers i Nevers, ceramiczne cacka z warsztatów Łukasza della Robia i Bernarda Palissy, sewrskie porcelany z XVIII wieku, rozkoszne szkła weneckie o opalowych połyskach, rzadkie medale i numizmaty, puzdra i puzderka, zegary i zegarki, tabakierki i zwierciadełka, małe misterne meble i subtelne gobeliny. Nabywał też pieścidełka nad pieścidełkami, bo słynne, terrakotowe figurki Clodiona, które są jakoby nowem wydaniem tanagryjskich, ale tak poprawnem, że zawrotu głowy można dostać; nigdy fantastyczny styl Ludwika XV nic piękniejszego nie stworzył i nigdy też może ręka ludzka tyle wdzięku w formę nie wlała.

„Facchino“ August Dutuit, który wiedział co czyni, miał starszego brata, Eugeniusza, który też chodził w wyszarzanych surdutach i też się w swym kapeluszu nie przeglądał, na licytacye jeździł nie powozem, ale omnibusem, a wracał z nich pieszo z dzbankami, zapłaciwszy po sto tysięcy fr. za każdy. Eugeniusz miał jeszcze inne pasyjki. Kochał się w starych rycinach i obrazach, w rzadkich i pięknych książkach, w artystycznych oprawach książek, w ciekawych manuskryptach, w gotyckich miniaturach, w kaligraficznych cudach.

Akwaforty i obrazki Rembrandta, małe arcydzieła szkoły holenderskiej, wesołe sceny Teniersa, sute wnętrza Terburga, medytatywne figurki Adriana van Ostade i wypieszczone Gerarda Dow, polowania Wouvermana, jeźdźce Cuypa, ponure pejzaże Ruysdaela i przejrzyste Hobbemy, książki z nie wiedzieć jakich czasów, w rodzaju sławetnej biblii pauperum, florenckie nielle Finiguerry, najstarsze inkunabule Alberta Dürera, romanse z epok rycerskich, unikaty z prywatnych bibliotek z ręcznemi ilustracyami lub z rycinami niezwykłej wartości, w starych i tyle dziś poszukiwanych, arabeskowych oprawach Groliera, w delikatnie złoconych marokinach Legascona, w marmurkach Ruetta — to wszystko spać mu nie pozwalało.

W Rembrandtcie się przedewszystkiem kochał. Widział w nim zapewne nietylko wielkiego artystę, ale po trochę też i człowieka duchem sobie pokrewnego; bo Rembrandt miał tę samą co on pasyjkę do rycin i tę samą kanikularną miłość do kolekcyi. Malarzem był tylko tędy i owędy, a rytownikiem i kolekcyonerem co dnia i co godzinę. Pasyjkę do rycin miał z natury, bo z natury miał miłość do wielkich, do bezczelnych prawie kontrastów światła i cienia, któremi się w czerni na białym papierze jeszcze lepiej mógł raczyć, niż pędzlem na płótnie, a kolekcyonerem został zapewne samochcąc, bo z własnych jego rąk tyle rzeczy co chwila wychodziło, że kolekcyonerka była wiecznie na porządku dziennym. Samych akwafort i robótek suchą igłą zostawił blisko czterysta. Eugeniusz Dutuit znał się na wartości tych akwafort i skupowywał je po różnych aukcyach w odbitkach avant la lettre, nieraz nawet w najpierwszych zgoła (épreuves d'artistes), w części tylko wykończonych.

Szukał dobrze i znajdował jeszcze lepiej. Poznajdował nawet takie, których już dziś

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Interesującem jest to, co autor mówi o stosunku angielskich klas społecznych do siebie i opinii, czem dzieje się, że takie szybkie [illegible] w Anglii, niemożliwe a [illegible] Zajmującem jest dalej to, co autor opowiada o starożytnym uniwersytecie w Cambridge, o klubach studenckich, o reformach szkolnictwa w Anglii. Anglik, jeżeli ma jakąś nową ideę pedagogiczną, nie pisze o niej dzieła, nie puszcza w ruch pół batalionu ciotek, aby mu wydeptały synekurę w departamencie edukacyi, lecz zaraz zakłada szkołę, gdy zaś jest niezamożny, stara się o pomoc u ludzi tam idei bogatych. Pedagog, przynoszący myśl świeżą, znajdzie zawsze życzliwych, którzy mu pieniędzy dostarczą, a jeżeli ich nie znajdzie, to urządza meetingi, miewa mowy, a w najgorszym razie wolno mu stanąć na krześle w ogrodzie publicznym i wykładać swój system przechodniom. Jeżeli tylko zdoła zająć słuchaczy, może liczyć na powodzenie. Prasa zacznie poruszać tę sprawę, polemika się wywiąże, ostatecznie idea utoruje sobie drogę, i ktoś powie nareszcie, że trzeba przystąpić do czynu, a jeżeli próba się uda, dosyć będzie czasu na rozwijanie teoryi.

Jeden z takich pedagogicznych zakładów samoistnych zwiedził autor i daje nam jego opis, który tu przytaczamy:

„Internat w Abbotsholm jest czemś więcej, niż zakładem wychowawczym. Jest on wielką rodziną, której członkami są nauczyciele, równie jak uczniowie. Jest on zarazem domem pracy, jest przedsiębiorstwem, w którem nauczyciele i uczniowie pracują razem nad rozszerzeniem i przyozdobieniem szkoły i nad przysporzeniem jej dochodów.

Uczniowie przywiązali się do dyrektora i do szkoły. Młode serca umieją czuć gorąco. O własnej przyszłości niejeden może nie myśli, ale żaden nie chce wyrządzić szkody szkole. Tu właśnie zaczyna się wpływ systemu.

Zakład bierze warzywa z własnego ogrodu. — Cała praca w ogrodzie spoczywa na uczniach.

Gdy nauczyciel powiada uczniowi: „Dla swego własnego dobra musisz posiedzieć całe popołudnie nad gramatyką grecką“ — chłopiec bierze to za zwykły frazes pedagogiczny, słyszy w tem bowiem głos bakałarza; ale jeżeli nauczyciel mu rzecze: „Dla dobra zakładu ziemniaki muszą być dzisiaj przed wieczorem złożone w piwnicy, boby do jutra zamarzły“ — to chłopiec czuje, że temi słowy przemawia do niego życie, chłopiec wie doskonale, że to nie jest zwrot mowy, podyktowany względami pedagogicznymi, lecz najistotniejsza prawda.

Zakład p. Reddie ma własny wodociąg i połączoną z nim pompę parową. Całą machinę obsługują uczniowie, ucząc się przytem zimnej krwi, rozwagi i ostrożności.

Jeżeli nauczyciel powiada uczniowi: „Nie mogę uwolnić cię na niedzielę dla twego własnego dobra“ — to uczeń uważa to za obłudę i nauczycielowi nie wierzy. Ale, jeżeli mu przełożony mówi: „Jeden z was trzech jest chory, drugi dostał pozwolenie na wyjazd, gdybym i ciebie uwolnił, maszyna by stanęła“, to uczeń widzi w tem najzupełniejszą słuszność. Gdyby szło tylko o niego samego, poczytywałby sobie za punkt honoru, wydobyć się z zakładu pod jakimkolwiek pozorem. Ponieważ tu jednak idzie o cały zakład, o dobro dyrektora, którego wszyscy kochają, o dobro nauczycieli i kolegów, więc chłopak spaliłby się ze wstydu, gdyby go zdjęła pokusa zejść ze stanowiska i zdać maszynę na łaskę losu.

P. Reddie postanowił rozwiązać jedno z najtrudniejszych zadań pedagogicznych, postanowił usunąć sprzeczność między szkołą i życiem. Sposób, w jaki to uczynił, poddaje najchętniej krytyce całego świata. Szkoła jego jest przez cały rok otwarta dla gości. Każdy, kto ją zwiedzał, zachowa długo wspomnienie gościnności, cechującej zresztą wszystkie zakłady naukowe w Anglii; jakiekolwiek zaś wywiezie zdanie o metodzie p. Reddiego, przyzna, że zakład jego bardzo blizki jest pierwowzoru, istniejącego w duszy nauczyciela.

Uczniowie pomagają dyrektorowi w prowadzeniu ksiąg rachunkowych, uczniowie odwożą pieniądze do poblizkiego banku i załatwiają sprawunki, uczniowie mają zarząd apteki domowej, uczniowie sporządzają w warsztacie szkolnym mnóstwo sprzętów i przyrządów. Gry narodowe nie zniknęły mimo to z zakładu. Zajmują tylko mniej czasu niż w innych szkołach.

Zakład w Abbotsholme daje uczniom nie tylko atmosferę prawdziwego życia, daje on im nadto atmosferę życia rodzinnego. Uczniowie są braćmi młodszymi, nauczyciele starszymi. Ogólną zasadę, że praca i ruch są niezbędnymi warunkami hygieny ciała i ducha, stosują do siebie nauczyciele i uczniowie w równej mierze. Chłopcy widzą, że uleganie mądrym prawom nie jest niewolą, lecz aktem rozumu.

Ale w rodzinie tej młodzież stanowi kółko ściślejsze. P. Reddie chce, żeby się tu młodzież uczyła nietylko słuchać praw szkolnych, ale także rządzić się autonomicznie. Niejedną sprawę, niezwiązaną ściśle z lekcyami szkolnemi, uczniowie załatwiają samodzielnie. Obradują jawnie, głośno, wiedząc naprzód, że skoro p. Reddie powierzył im jakieś zadanie, to słowa nie odwoła, a to, co uchwalą, będzie im wolno wykonać.

Szkoła w Abbotsholme rozwinęła się z ogólnych zasad wychowawczych w Anglii. Kształci ona nietylko umysł, ale i ciało. Z wyjątkiem kilku godzin w tygodniu, zatrudnia ucznia nieustannie. Czuwa nietylko nad karnością wychowańców, lecz także nad rozwojem samodzielności. Ale obok tego podobieństwa są także różnice.

Inne szkoły angielskie rozwijają dzielność, karność, siłę i wytrzymałość chłopca przez sport; p. Reddie wie, że praca pochłania czasu wiele. Chcąc, ażeby nauki nie cierpiały na tem, powiedział sobie, że na lekcyach należy używać metody dydaktycznej, podającej uczniowi największy zasób wiadomości w najkrótszym czasie. I on zatem udał się do Niemiec. Dziś w Abbotsholme panuje metoda Zillera-Reina, to znaczy, że wykłady zastąpił dyalog na wzór wielu szkół niemieckich.

Przez dwa dni bawiłem w tej szkole. P. Reddie wiele poświęcił mi czasu. Niejednokrotnie określał w rozmowie swój system, jako połączenie nauki niemieckiej z wychowaniem angielskiem, bo wychowanie to, choć odbiega od typu powszechnego, angielskiem być nie przestało. Wiemy już, co robi pedagog angielski, gdy mu w umyśle błyśnie myśl świeża: zakłada szkołę. Zrobił to także p. Reddie. W szkole angielskiej młodzież zaprawia się do życia. Dzieje się to samo i w Abbotsholme. Młodzież uczy się tam żyć nie wśród zabaw, lecz wśród realnego życia, wśród angielskiego życia wiejskiego“.

Bardzo ciekawem jest to, co autor mówi o wysokim poziomie życia religijnego w Anglii.

„Nie da się zaprzeczyć — pisze autor — że gdy patrzymy na Anglię zdaleka, doznajemy mimowoli wrażenia, iż jej życie religijne z przesadnem święceniem niedzieli, z kazaniami miewanemi po ogrodach przez ludzi świeckich, z podziałem na tyle rozmaitych wyznań, nie jest zjawiskiem poważnem. Na brzegu angielskim dowiadujemy się, że to, co nam się wydawało śmiesznem, tu brane jest na seryo, że na straży tego życia religijnego, na straży tych zwyczajów i tradycyi stoją nietylko stare dewotki angielskie, ale także ludzie bardzo praktyczni i bardzo pozytywni, ludzie o wielkiem wykształceniu i wielkiej energii. W miarę dłuższego pobytu dowiadujemy się rzeczy innych, niemniej dziwnych: dowiadujemy się, że to co tych ludzi dzieli na liczne wyznania i sekty, stanowi także między nimi łącznik niewidzialny. Dzieli ich żarliwość religijna, ale ta sama żarliwość łączy ich także. Każda sekta, każde wyznanie walczy z dogmatami sekt i wyznań innych, ale w każdej sekcie i w każdem wyznaniu są ludzie, umiejący cenić w innowiercach szczerość przekonania i gorącość uczuć“.

Autor zwiedzał Anglię w czasie wojny z Boerami; znajduje też wiele sposobności do obserwowania różnych przekonań politycznych w Anglii. Wogóle książkę p. Smarzewskiego czyta się z ogromnem zajęciem i niepospolitym pożytkiem, jako rzecz pisaną przez człowieka wielkiej wiedzy, bystrej obserwacyi i głębokiej myśli. Wysokie uzdolnienie polityczne stoi u p. Smarzewskiego na równi z jego niepospolitym talentem literackim, wskutek tego umie on sięgać wzrokiem głęboko w organizm społeczny, dostrzegać i badać przyczyny rozmaitych objawów, a dzięki swojej ogromnej wiedzy, czuje się jednakowo silnym na polu zjawisk politycznych, jak i ekonomicznych, literackich, jak i artystycznych, obejmuje wzrokiem wszystkie fenomeny, kojarzy je, grupuje, wiąże w większe całości i podaje czytelnikom wnioski, zadziwiające swą bystrością. To też „Wakacye w Anglii“, kiedy się pojawiły w *Kraju* petersburskim, wywołały w całem społeczeństwie pewną sensacyę, taką, jaką wywołuje zawsze praca znakomita wielkiego twórczego talentu. Dzisiaj, gdy się pojawiły w osobnej książce, będą czytane i odczytywane po razy kilka przez cały nasz inteligentny ogół.

znaleźć prawie niepodobna, między innemi słynny portret burmistrza amsterdamskiego Sixa i w wyjątkowo pięknym egzemplarzu znaną rycinę stuguldenową Rembrandta, przedstawiającą Chrystusa, uzdrawiającego chorych (rycinę, która, nawiasem mówiąc, stąd nazwę swą wzięła, że płytę do niej oryginalną zastawił był raz Rembrandt za sto guldenów, żeby nabyć kolekcyę sztychów rafaelowskiego rytownika, Marka Antoniusza Raimondi, kolekcyę, obejmującą między innemi sławne illustracye do sonetów Aretina, które był pomalował najzdolniejszy uczeń Rafaela, Giulio Romano i które są tak wesołe, że papież Klemens VII, aczkolwiek z rodziny Medyceuszów i oswojony z plastyką, kazał za nie rytownika wsadzić do kozy˝ a malarza z Rzymu wypędzić). Za sto guldenów Rembrandt zastawił płytę, a za ile Dutuit kupił jedną z pierwszych odbitek, nie wiadomo; wiadomo tylko, że już w roku 1868 zapłacono za taki egzemplarz na aukcyi Palmera w Londynie 1200 funtów szterlingów (około 30.000 koron).

Eugeniusz był po duchu krewnym Rembrandta, ale w godzinie śmierci wykazała się między nimi dość fatalna różnica, bo Rembrandt, zrujnowany kolekcyonerką, umarł w takiej biedzie, że szanowny burmistrz Six musiał się zryzykować na 15 guldenów na pogrzeb, a Eugeniusz Dutuit był do końca milionerem. Te miliony pochodziły z tkactwa i zamorskiego handlu i tak się cicho sprawowały, że nikt o nich nie wiedział — dopiero, kiedy przed kilku miesiącami (i w sześć lat po swym bracie) umarł August Dutuit i kiedy wyczytano w testamencie, że prześliczny zbiór, reprezentujący spory szereg milionów, miastu Paryżowi przekazuje, zrozumiano, że bracia Dutuit mogli za życia chodzić w lepszych kapeluszach i nawet jeździć powozami, gdyby byli chcieli. Skonstatowano też jeden raz więcej i nie bez przyjemności, że w naszej sybaryckiej epoce, gdzie miliony zbyt często na to służą, żeby osłów w lwie skóry ubierać i trąbić po świecie ich chwałę, są jeszcze dusze lepsze, co mają inne koncepcye życia i inne ideały.

Paryżowi ta scheda bardzo się przydała. Po za obrębem zbiorów państwowych (jak Luwr, Luxemburg, Cluny i t. d.), posiadał Paryż dotychczas dwa tylko muzea, Carnavalet i Galliera. Carnavalet (dawniejsza siedziba słynnej autorki listów z XVII wieku, pani de Sévigné) to zbiór historyczny, obejmujący wszego rodzaju zabytki i pamiątki z dziejów miasta, od kamieni z aren starej Lutecyi aż do fotelu, na którym umarł poeta Béranger; a Galliera (w muzeowym pałacyku, pobudowanym i podarowanym miastu przez księżnę Galliera, wdowę po bankierze króla Ludwika Filipa) to mały i nieokreślony dotąd zbiór, który się z czasem dopiero zdefiniuje i wzbogaci. Ani jeden, ani drugi z tych dwóch zbiorów nie był więc Luwrem w miniaturze.

Ale kiedy teraz dobra fortuna oto zdarzyła, że prześliczny zbiór braci Dutuit spadł miastu z nieba, stworzono nowe, trzecie muzeum miejskie, muzeum par excellence, które ulokowano w najpiękniejszym punkcie Paryża, bo w mniejszym z dwóch pałaców, pozostałych na polach elizejskich z okazyi ostatniej wystawy. Osobom, odwiedzającym teraz Paryż, radzimy szczerze zwiedzić to muzeum, a znajdą tam arcydzieła pracy ludzkiej, niezrównanej piękności.

Co i o czem piszą.

W artykule wstępnym, zatytułowanym „Pilne zadania", porusza *Czas* sprawę bardzo żywotną i wielkiej wagi, nadającą się do poważnej, rzeczowej dyskusyi. Artykuł ten, napisany pod wrażeniem znanej książki anonimowego autora, Scriptora, pt. „Nasza młodzież", książki, która tyle sprzecznych wywołała sądów, dotyka jednej z najciemniejszych stron naszego życia społecznego, a mianowicie kwestyi, czemu przypisać i jak zwalczać rozwielmożniony u nas „dyletantyzm, brak zmysłu krytycznego i niemożność samodzielnego badania" w ocenianiu spraw społecznych, które sprawiają, że „pierwsze lepsze hasło, rzucone w odpowiedniej chwili, nadaje nieraz ton całej dyskusyi, wykrzywia ją i paczy, zaciemnia kwestyę i oddala od jej rozwiązania". Myślą przewodnią tego artykułu jest zatem wykazanie ujemnego i wręcz szkodliwego wpływu szowinizmu w pojmowaniu i osądzaniu spraw społecznych, wyrażającego się w tem, że ktoś, posiadający jakieś zapatrywania, nigdy nie potrafi innych przekonań i zapatrywań, choćby nawet najsłuszniejszych, sprawiedliwie omawiać i oceniać, oraz owego, tak u nas rozpanoszonego pędu owczego, który najtrzeźwiejszych na pozór ludzi pcha w objęcia krzykactwa, warcholstwa, drobnych zawiści i namiętności, co wszystko razem wzięte, paraliżuje wszelką dodatnią działalność na polu pracy społecznej, a to tem gwałtowniej, im więcej ta lub owa sprawa ma punktów stycznych z interesami publicznymi, z interesami ogółu, im szersze otwiera pole dla wszelkiego rodzaju popisów i walk agitacyjnych.

Objaw ten, zarówno bardzo smutny, jak i bardzo znamienny, charakteryzuje *Czas* w sposób następujący:

Abstrahując od warstw niewykształconych, tak dostępnych dla wszelkich agitacyj, a biorąc pod uwagę tylko te koła, które inteligencyą stoją wysoko, spostrzegamy niektóre charakterystyczne objawy, o ile idzie o publiczne działanie tych sfer. W życiu prywatnem cechuje te koła przeważnie rozwaga, kierują się w niem ścisłym rachunkiem i wierzą rozumnemu doświadczeniu. Zalety te jednak i cnoty giną bardzo często w zetknięciu się z zagadnieniami natury publicznej. Przed roztropnym w stosunkach prywatnych człowiekiem roztwiera się niejako zupełnie inny świat. Traci on z przed oczu dotychczasową swoją busolę, a jego psychologiczne tło zmienia się nieraz do gruntu. Ostrożny i oszczędny w swoich prywatnych interesach staje się hazardownym w sprawach publicznych. Sprawiedliwy w sądach o swoich sąsiadach, klientach, znajomych, staje się dostępnym dla najnaiwniejszej, ale i najpotworniejszej potwarzy, rzuconej na kogogolwiek z tytułu działania publicznego. Przewidujący przyszłość swoją i swych dzieci, gotów jest rzucić się na oślep w najryzykowniejsze przedsiębiorstwo, jeżeli ma je prowadzić państwo, kraj lub gmina. Wyrozumiały dla siebie i szanujący swoje własne siły, stawia niemożliwe żądania wobec państwa i nie jest nigdy w kłopocie w odpowiedzi, kto i jak powinien złemu zaradzić.

Że stan ten ma głębsze uzasadnienie psychologiczne — rozumie się samo przez się. Główna jednak wina za taki stan rzeczy spada w pierwszym rzędzie na prasę, która ma w tym względzie dużo grzechów na swojem sumieniu. Oczywiście, że prasa tzw. „rewolwerowa" nie wchodzi tu nawet w rachubę, ale chodzi tu o prasę poważną, a gdy się jej dobrze przypatrzyć, zobaczy się, że nawet w uczciwej części dziennikarstwa

„rozsiadł się przemożnie dyletantyzm, a brak zmysłu krytycznego i możność samodzielnego badania sprawia, że pierwsze lepsze hasło, rzucone w odpowiedniej chwili, nadaje nieraz ton całej dyskusyi, wykrzywia ją i paczy, zaciemnia kwestyę i oddala od jej rozwiązania".

Pytanie teraz, jak temu złemu zaradzić, jak wyplenić ze społeczeństwa ten chwast, tak bujnie się w jego łonie pleniący, ze szkodą dla najżywotniejszych i najpilniejszych spraw i interesów publicznych. Odpowiedź na to pytanie daje *Czas* następującą:

„Temu koniecznemu złemu może przeciwdziałać tylko poważna literatura z dziedziny nauk społecznych, podana w formie dostępnej dla szerszych kół inteligencyi; może jej przeciwdziałać żywe słowo, wygłaszane nie w czasie walk wyborczych i nie w celach partyjnych, ale wyłącznie z zamiarem pobudzenia słuchaczy do samodzielnego myślenia. Takiej literatury i takiej propagandy koła nieradykalne nie rozwinęły. Natomiast przyswojono językowi polskiemu całą prawie literaturę socyalistyczną, a z usilnością także szerzoną jest literatura w ogóle szowinistyczna.

„Dwa więc zadania wołają o jak najrychlejsze rozwiązanie. Zgromadzeniom, wiecom i szkołom nauk politycznych, odbywanym i kierowanym przez radykalnych przewódzców, należy przeciwstawić taką szkołę, dostępną dla wszystkich, zdolnych do krytycznego poglądu, którąby im dała podstawy do samodzielnego badania kwestyj publicznych, którąby im dała możność uwolnienia się od suggestyi walk wyborczych i partyjnej prasy. Literaturze zaś radykalnej należy przeciwstawić poważną i uczciwą literaturę społeczną.

„Zadania te są tak pilne i tak gwałtownie domagają się spełnienia, potrzeba ta występuje tak silnie i na tak wielu punktach odrazu, że przyszłoby zwątpić o żywotności naszego społeczeństwa, gdybyśmy niebawem nie posłyszeli o pozytywnem działaniu, zmierzającem ku tym celom".

Istotnie, zmiany w tym kierunku potrzeba nam koniecznie, i to im rychlej ona nastąpi, tem lepiej.

Komisya cukrowa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 27 stycznia. Komisya cukrowa zebrała się wczoraj popołudniu o godzinie 8 i prowadziła dalej dyskusyę jeneralną nad przedłożeniem rządowem.

P. Dawid Abrahamowicz podniósł na wstępie ważność tej kwestyi dla rolnictwa w Galicyi. Jak wiadomo, Galicya ma tyle ziemi rolnej, co Czechy razem z Morawią. Naturalną konsekwencyą jest, że pierwszym obowiązkiem Galicyi musi być popieranie rolnictwa. Dlatego w ciągu ostatnich 40 lat założono tam 10 cukrowni, z których dotychczas istnieje już tylko jedna, inne nie prosperowały. Przyczyna ich niepowodzenia leżała w sposobie opodatkowania, jaki istniał w Austryi do roku 1885. Ze względu na ten sposób opodatkowania ani w Galicyi, ani na Węgrzech przemysł cukrowniczy nie mógł się rozwinąć. Gdy w r. 1885 nastąpiła reforma podatku cukrowego, powstało na Węgrzech cukrowni 13, w Galicyi zaś jedna tylko, a to z tej przyczyny, że cukrownictwo galicyjskie pozostawało pod klątwą kartelu cukrowego, który je w zawiązkach gniótł i dusił. Tuż za granicą jednak, w Rosyi i w Królestwie polskiem istnieją setki cukrowni, które się znajdują w rękach Polaków i są w stanie wielkiego rozkwitu. Z Galicyi co roku emigrują tysiące chłopów do Rosyi celem uprawiania buraków, na zarobek, a ruch ten nie jest bez znaczenia politycznego. Bo naszemu chłopu nie może się w głowie pomieścić, aby to, co się tak rozwija za granicą, tuż o miedzę, u nas nie mogło się udać.

Co do samej kwestyi rozdziału kontyngentu cukrowego, to mówca twierdzi, że już inni posłowie z Koła polskiego ją dostatecznie przedstawili i określili stanowisko Koła polskiego, on zaś chce tylko przedstawić praktyczne znaczenie kontyngentowania i wykazać, że żądania Polaków są tutaj bardzo uzasadnione, jeżeli występują przeciw projektowanemu przez rząd rozdziałowi kontyngentu, jako niesprawiedliwemu. W ustawie kontyngentowej, wniesionej przez rząd, uwzględniono przedewszystkiem interesa przemysłu cukrowego, ale pominięto interesa rolnictwa. A jednak w Galicyi rolnictwo w tej sprawie odgrywa główną rolę. Trudnością dla żądań polskich jest to, że ich spełnienie jest połączone ze stratami innych. Ale to trudno, Polacy występują i muszą występować przedewszystkiem w obronie słuszności i mają prawo domagać się, aby obecnie względem nich postąpiono tak samo, jak niegdyś oni względem innych postąpili. Wszakże kiedy chodziło o rozdział kontyngentu wódczanego, Galicya dobrowolnie odstąpiła część dochodów krajom alpejskim, jak Styryi, Karyntyi i Krainie, a przecież nie wymawiała, że coś komuś darowała. Wtedy mówca był sam referentem tej sprawy i przedstawił ją w myśl tej samej słuszności, której się dziś Galicya dla siebie domaga. Owszem, dzisiaj Galicya żąda mniej dla siebie, aniżeli wówczas innym dała. Kołu polskiemu chodzi jedynie o to, aby galicyjscy i bukowińscy hodowcy buraków nie byli doprowadzeni do ruiny. Nie chodzi tu o zabieranie czegoś innym, ale o zachowanie życia i możności rozwoju u nas temu przemysłowi, który z wielkim trudem i ofiarami został stworzony. Mówca wyraża w końcu nadzieję, że komisya słuszne żądania Galicyi i Bukowiny uwzględni.

P. Skala (młodoczech) oświadczył się za przyjęciem konwencyi brukselskiej bez *junctim* z innemi ustawami cukrowemi. Co się tyczy żądań Galicyi, to mówca odnosi się do nich sympatycznie i nie uważa ich za niesłuszne. Trzeba bowiem popierać słabych.

Następnie zamknięto dyskusyę i przemawiali jeszcze tylko wpisani poprzednio do głosu posłowie. Dr. Kolischer ponownie wystąpił przeciw ratyfikowaniu konwencyi brukselskiej. Przechodząc do żądań Galicyi, podniósł, że ustawicznie podnoszą się tam żądania uprzemysłowienia kraju, co leży w interesie nietylko samej Galicyi, ale i całej monarchii. Rok rocznie wszakże Galicya „eksportuje" do Ameryki 10.000 ludzi, a gdyby nagle Ameryka zamknęła granicę dla tego przypływu, powstałoby w Austryi znaczne zaostrzenie kwestyi społecznej i do innych krajów monarchii zwróciłby się napływ proletaryatu ze wschodu. Gdyby przemysł w Galicyi, powstały głównie przy pomocy kapitałów obcych, nie doznał obecnie poparcia, to nie ulega wątpliwości, że w przyszłości obcy już nie daliby ani centa na podniesienie galicyjskiego przemysłu. Dlatego mówca sądzi, że komisya powinna się przychylić do żądań Koła polskiego. Mówca omawiał wreszcie ustawę kontyngentową i stosunek do Węgier i wykazywał, że słuszne są wymagania Galicyi, stawiane w tej mierze do rządu.

P. Mastalka (młodoczech) podniósł, że po ogłoszeniu rozdziału kontyngentu na Węgrzech wszędzie dziękowano rządowi, gdyż uzyskał znaczne podwyższenie kontyngentu. U nas natomiast powszechne podnoszą się skargi. Mówca ubolewał, że rozdziału kontyngentu dokonano nie wedle produkcyi, lecz wedle konsumcyi i domagał się zwołania ankiety celem obmyślenia środków do podniesienia konsumcyi cukru. W końcu mówca domagał się ustawy w sprawie rejonowania buraków.

Poseł Mikołaj Wasilko zaznaczył, że Rusini mimo różnicy przekonań politycznych postępują w kwestyi cukrowej solidarnie z Kołem polskiem i Rumunami, oraz apelują do Koła polskiego, by z całym naciskiem popierało żądania Rusinów, w przeciwnym bowiem razie musieliby je Rusini wywalczyć najostrzejszymi środkami. Poseł Rotter wyraża życzenie, aby projekt rządowy więcej uwzględniał interesy rolnictwa w Galicyi. Mówca oświadcza się za zniżeniem podatku cukrowego. Apeluje do sprawiedliwości członków komisyi. Co do podnoszonego tak często rzekomego „uprzywilejowania" Galicyi przytacza mówca daty statystyczne na dowód upośledzenia Galicyi ze strony państwa i wykazuje, jak liche są tam stosunki zarobkowe i mieszkalne. Upośledzenie Galicyi w kwestyi cukrowej zadałoby śmiertelny cios galicyjskiemu rolnictwu i przemysłowi. Poseł Heilinger postawił wniosek o zaprowadzenie monopolu cukrowego i o zniżenie podatku od przetworów cukru w przemyśle. Po mowie posła Kliemanna (Wszechniemca) przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Wniosek Ellenbogena o zniesienie wywozowych ceł ochronnych na cukier i cła, ustanowionego w konwencyi brukselskiej na 6 franków, po przemówieniu p. Lechera i ministra skarbu, odrzucono wszystkiemi głosami przeciw jednemu. Paragrafy 2, 3 i 4 przyjęto bez zmiany po krótkiej dyskusyi i wyjaśnieniach rządu. Przy § 5 zapytał p. Ellenbogen (socyal.) czy między przedłożeniem a konwencyą brukselską oraz dwoma innemi przedłożeniami cukrowemi istnieje nierozerwalna łączność. Jeśli tak nie jest, wnosi, by kontyngent odrzucić i wezwać rząd do ponownego rozpoczęcia pertraktacyj w kwestyi podwyższenia kontyngentu węgierskiego. Minister skarbu Boehm-Bawerk oświadcza, że razem z konwencyą brukselską wniesione przedłożenia pozostają w ścisłym związku, dlatego ratyfikacya konwencyi tylko wówczas przyjdzie do skutku, jeśli będzie uchwalona nowela o podatku cukrowym. Poseł Lecher (niem. post.) skarżył się, że państwo zajmowało na konferencyi brukselskiej ubolewania godne stanowisko, gdyż rząd stał na zasadzie fiskalizmu. Minister skarbu Boehm-Bawerk zaznacza, że jak już raz powiedział, nie jest przeciwnikiem powolnego obniżania podatku cukrowego, byle tylko nie było to połączone z zachwianiem równowagi budżetu. Paragraf 5 przyjęto.

Przystąpiono do [illegible]. P. Ellenbogen ponowił wniosek swój o zniżenie podatku cukrowego, postawiony już podczas dyskusyi ogólnej. — Na tem obrady przerwano. Dalszy ciąg dziś o godz. 10 rano.

Z izby sądowej.

(*Kradzieże i oszustwa listonosza*).

Lwów 27 stycznia.

Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał wczoraj i dziś Jan Kotlarczuk, listonosz pieniężny we Lwowie, lat 35, żonaty, ojciec dwojga dzieci, oskarżony o to, że przez trzy miesiące od kwietnia do lipca 1902 przywłaszczał sobie pieniądze z przekazów i listów pieniężnych, adresowanych do rozmaitych firm i osób prywatnych we Lwowie, a podpisy adresatów na recepisach fałszował. W ten sposób sprzeniewierzył on ogółem około 16.000 koron. W lipcu z. r. skutkiem reklamacyi p. Bauera, właściciela kantoru, który oczekiwał listu pieniężnego z Radymna na sumę 2,700 kor., wykryło się, że Kotlarczuk sfałszował na recepisie podpis syna p. Bauera, który w imieniu ojca odbierał przesyłki pocztowe. Kotlarczuka aresztowano wówczas; przyznał on się do malwersacyi, a tłómaczył się tem, że raz skutkiem pomyłki gdzieś mu się zgubiły pieniądze pocztowe i ażeby pokryć brak musiał przywłaszczyć sobie pieniądze z innej przesyłki, i w ten sposób uwikłał się tak, że stracił zupełnie równowagę, rozpił się i brnął dalej w kradzieżach. Zeznał też, że ostatnie cztery listy, z których jeden zawierał 6.000 koron, ukrył na placu Castrum koło budującego się Muzeum przemysłowego. Zeznanie te okazało się jednak nieprawdziwem,

Z zeznań przesłuchanych wczoraj urzędników pocztowych dowiedziano się, że z Kotlarczuka przełożeni jego z początku byli bardzo zadowoleni. Wstąpił on do urzędu pocztowego jako zwyczajny sługa, zamiatał biura i rozwoził pakunki, ale już po miesiącu zaawansował na listonosza pieniężnego, gdyż zalecały go spryt i gorliwość. Kontroler p. Sidorowicz zrazu przydzielił mu do towarzystwa starszego listonosza, ale wkrótce podsądny wprawił się doskonale w nowy swój zawód i zdawało się, że jest wzorowym listonoszem.

Świadek ten wyjaśniał też manipulacyę przesyłkami pieniężnemi. Codziennie pewien urzędnik przeprowadza obliczenia z listonoszem pieniężnym, ogląda recepisy itd. Sprawdzenie autentyczności podpisu adresata na recepisach, jest niemożliwe, jeśli się przedtem nie znało jego podpisu. Zresztą Kotlarczuk umiał dobrze naśladować cudze podpisy. Raz, gdy zgłosił się adresat z reklamacyą, a przedłożono mu recepis z podpisem, który on zakwestyonował, Kotlarczuk przy konfrontacyi z tym adresatem, wpierał w niego stanowczo, że on to podpisał i pieniądze odebrał. Dopiero przy bardzo dokładnem badaniu podpisu okazało się, że różni się od prawdziwego podpisu adresata.

Z innych zeznań okazuje się, że Kotlarczuk zamierzał uciec do Rosyi; spodziewał on się, choć nie miał paszportu, przemknąć się przez granicę potajemnie i potem żyć w Rosyi ze zdefraudowanych pieniędzy. Dlatego też wydaje się nieprawdopodobnem twierdzenie Kotlarczuka, że skradzione pieniądze obrócił na pokrycie braków, wynikłych z rozmaitych pomyłek, lecz że je gdzieś ukrył.

Do sądu nadchodzą listy anonimowe, które powiadają, żeby tylko szukać, a pieniądze się znajdą.

Dziś po przeprowadzonej rozprawie zapadł o godzinie 1/23 popołudniu wyrok. Sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkie pytania, odnoszące się do poszczególnych faktów kradzieży i sprzeniewierzenia, z wyjątkiem jednego, dotyczącego 117 koron, a trybunał skazał podsądnego na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego 1 postem co miesiąc oraz twardem łożem z ciemnicą co kwartał.

Pretensye skarbu pocztowego w kwocie 14.107 kor., odesłał sąd na drogę prawną, bo niewiadomo, ile z tych pieniędzy będzie przez podsądnego pokrytych, oraz którzy poszkodowani rzeczywiście reklamują swą szkodę.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Jego Ekscelencya pan prezydent Tchórznicki powróciwszy z Wiednia objął urzędowanie.

Księżna Marya Lubomirska otrzymała od Ojca św. zaszczytną odznakę *pro ecclesia et pontifice* za założenie w Wiedniu Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

Stan zdrowia X. metropolity Kłopotowskiego polepszył się znacznie. Zapalenie płuc już minęło.

Odznaczenie. Cesarz nadał p. Józefowi Błociszewskiemu, prefektowi i docentowi akademii konsularnej w Wiedniu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Na posiedzeniu wielkiego wydziału Kasy oszczędności w Krakowie, które się odbyło wczoraj, uchwalono przenieść w stan spoczynku dotychczasowego dyrektora p. Franciszka Ślęka, na jego własne żądanie. Przy tej sposobności wyraził wydział p. Ślękowi najwyższe uznanie za długoletnie jego zasługi około dobra instytucyi i wyznaczył mu w myśl statutu emerytalnego dożywotnią pensyę w kwocie 13.000 koron rocznie.

Wieczorek tańcujący „Klubu szermierzy" odbędzie się dnia 31 b. m. w salach Kasyna miejskiego.

II „Salon" 1903 w Krakowie. Związek artystów polskich we Lwowie, na skutek pisma, wystosowanego do wydziału przez prezesa Salonu p. Jacka Malczewskiego w Krakowie wybrał na jurorów artystów malarzy pp. A. Augustynowicza i Z. Ćwiklińskiego.

† Edward Prawdzic Woźniakowski, właściciel dóbr Ostrów pod Przemyślem i uczestnik powstania z roku 1863, umarł w niedzielę wieczorem po długiej i bardzo ciężkiej chorobie, mianowicie dostał był raka na języku. Zmarłemu towarzyszą do grobu nietylko uczucia głębokiego żalu rodziny, przyjaciół i sąsiadów, ale także szerokiego koła znajomych, a zwłaszcza ludu wiejskiego, który w zmarłym dziedzicu traci swego orędownika. R. i. p.

„Złoty cielec", znaną i wesołą komedyę St. Dobrzańskiego, zakazała policya warszawska wystawiać w warszawskich teatrach, na żądanie tamecznych izraelitów. Że policya w państwie tak autokratycznem jak Rosya taki zakaz wydała, owa policya, która wszędzie stara się włożyć swoje trzy grosze do najobojętniejszych dla niej spraw — temu się nie dziwimy, ale dziwimy się izraelitom warszawskim, że spowodowali konfiskatę tak niewinnej farsy, która przecież wcale ogółowi izraelitów nie uwłacza, lecz jedynie śmiesznostki wiedeńskich żydów liberałów przedstawia.

Z Abbazii nam piszą: Opatija, Abbazia, tak nazwana od założonego tu w XV wieku opactwa, urocze gniazdko, misternie do skały nadbrzeżnej w zatoce Quarnero przyczepione, rozszerza się coraz szybciej i coraz bardziej upiększa i trzeba przyznać Towarzystwu międzynarodowemu wagonów sypialnych, którego własnością są zakłady w Abbazii, że nie szczędzi ono w tym względzie nawet może za zbytkownych wydatków. Mamy więc tutaj hotele i restauracye zakładowe, bardzo wykwintne, ale i bardzo drogie, mamy parki i skwery z laurami, agawami, palmami itp. i mamy spacery nad morzem w skałach kute, lub podmurowane, bardzo piękne, artystycznie obmyślane i starannie prowadzone. Obok tego wszystkiego mamy jeszcze bardzo dużo hoteli i pensyonów prywatnych. Brakuje tylko kursalu, tj. źle mówię, że brakuje, bo brak jego nie wielu odczuwa, pacyenci przeważnie szukają spokoju, specyalnie zaś dla Polaków, szukających rozrywki, znakomicie zastępuje kursal ładna willa Ajram, odkąd właścicielką pensyonu w tej willi jest pani Jordanowa, osoba znana z Zakopanego, od której Jordanówka nazwisko swoje wzięła. Obok wybitnego talentu administracyjnego i widocznej znajomości rzeczy, posiada p. Jordanowa tyle niezwyczajnej uprzejmości i tej naszej wiejskiej gościnności, że ktokolwiek tam się znajdzie, traci szablon „kurgasta", a czuje się gościem, na którym czujne oko gospodyni troskliwie a nie natrętnie spoczywa. Zaś pewna dostojność, zdobiąca postać pani Jordanowej, jej talent malarski i literacki, nic na tem nie cierpią, że wszędzie panuje wzorowy porządek i idealna czystość, a kuchnia należy do najwykwintniejszych w Abbazii.

Garną się tedy Polacy do „Ajramu", a kiedy się zejdą w czytelni, nie czują potrzeby kursalu. Nie ma tylko reklamy i to ze szkodą nie pani Jordanowej, bo jej pensyon w sezonie jest tak poszukiwany, że właścicielka gości swoich lokuje nawet w sąsiednich willach, lecz ze szkodą dla nas, a w danym wypadku specyalnie dla mnie, bo dopiero pod koniec mojego tu pobytu znalazłem „Ajram", który po kilkutygodniowem mojem błąkaniu się wśród Niemców był rzeczywiście dla mnie tem, czem jest oaza na puszczy.

To też radbym bardzo, ażeby tych moich słów kilka przysłużyło się takim, którzy, jak ja, nie znali zalet „Ajramu", zapobiegło traceniu czasu, pieniędzy, a czasem może i zdrowia na doświadczaniu różnych pensyonów i restauracyj i od razu zaprowadziło ich do „Ajramu". „Ajram" leży nad samem morzem, ma 22 pokoi, z całym komfortem urządzonych, ma urządzenia hydropatyczne, łazienki do ciepłych morskich kąpieli i — co najważniejsza — ma idealną właścicielkę pensyonu.

Żeby mnie nie posądzono o przesadę, opowiem fakcik drobny, ale wymowny. Pewien starszy jegomość, Polak, który także przez nieświadomość umieścił się nie w „Ajramie", lecz o 15 minut drogi od „Ajramu", zapragnął przynajmniej na obiady chodzić do „Ajramu", by i dobrze zjeść i z Polakami się widzieć. Ale że to zaraz po obiedzie nie chce się robić spaceru, choćby tylko kwadrans trwającego, zwłaszcza starszym jegomościom, a ów pan przywykł do drzemki poobiedniej, więc był zdecydowany po obiedzie w „Ajramie" telefonować do zakładu po fiakra i fiakrem wrócić do siebie na drzemkę.

Otóż pani Jordanowa dowiedziawszy się o tem, po pierwszym zaraz obiedzie proponuje amatorowi drzemki, że na górze jest dlań przygotowany w tym celu pokój. A teraz proszę mi powiedzieć, czy zdarzyło się komu coś podobnego? czy zna kto drugi pensyon, gdzieby z taką troskliwością, z takiem prawdziwie macierzyńskiem, czy siostrzanem uczuciem myślano o drobnych nawet upodobaniach gościa?

Jest to coś tak niezwykłego, że nie mogłem wstrzymać się od zanotowania tego faktu — w nadziei, że mi w Ajramie będzie przebaczoną niedyskrecya, z jaką zdradzam szczegóły, wychodzące po za prospekt pensyonu. *M. L.*

Dzisiejszy koncert symfoniczny w Filharmonii odznacza się ze wszech miar wyborowym i niezwykle artystycznym programem. Dość zresztą zaznaczyć, że wypełniają go zupełnie jeszcze dotychczas u nas niewykonywane utwory takich mistrzów, jak: Lalo, Grieg, Massenet i Asger Hamerik, których nazwiska mówią chyba same za siebie lepiej i wymowniej, niż wszelkie zdawkowe pochwały zalecające. Nie powinno też ulegać żadnej wątpliwości, że koncert ten zgromadzi w sali Filharmonii wszystkich, którzy pragnęliby bodaj chwil parę spędzić w atmosferze wielkiej, prawdziwej sztuki. Koncert dzisiejszy odbędzie się pod batutą dyr. Ludwika Czelańskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 28 bm. prof. uniw. dr. B. Radziszewski: Z chemii metali (z doświad.) Długosza 6. Początek o godz. 7.

Konkurs. Rektorat politechniki we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów, z roczną pensyą 1400 koron. Podania do 10 lutego br.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Mościska p. Ignacemu Dembowskiemu, radzcy namiestnictwa, który przedtem dłuższy czas był starostą w Mościskach.

Pojedynek polityczny. Korespondent *N. Fr. Presse* p. Singer z Budapesztu wyzwał na pojedynek posła na sejm węgierski p. Rakovszky'ego. Powodem wyzwania było to, że p. Rakovszky na sobotniem posiedzeniu sejmu postawił wniosek wykluczenia z sali sejmowej p. Singera za opublikowanie w *N. Fr. Presse* memoryału hr. Apponyi'ego w sprawie nowej ustawy wojskowej, przyczem zaznaczył, że dokument ten mógł się dostać w niepowołane ręce tylko drogą kradzieży. P. Singer uczuł się tem urażonym i posłał p. Rakovszky'emu jako sekundantów pp. ministra Dezyderyusza Perczela, b. prezydenta Izby i posła Müunicha.

Mylne wiadomości. Jedno z dzisiejszych pism porannych donosi: „Hr. M. Alfredowa Potocka zapadła poważnie na bronchitis. — Prezydent dr. Małachowski zaziębił się i musiał na kilka dni położyć się do łóżka. — Redaktor *Gazety narodowej* p. dr. Al. Vogel ciężko zasłabł". Tymczasem okazuje się, że hr. M. Alfredowa Potocka kaszlała przez kilka dni i ma się już prawie dobrze, że p. prezydent Małachowski po parudniowej lekkiej niedyspozycyi kataralnej objął już wczoraj urzędowanie, i że p. dr. Al. Vogel, redaktor *Gazety narodowej*, zasłabł był rzeczywiście ciężko przed paru tygodniami, ale już wstał z łóżka i ma się zupełnie dobrze.

Klub szermierzy we Lwowie pozyskał obecnie na nauczyciela szermierki pana Arduina Colombo z Werony, który rozpoczął już udzielanie lekcyi w lokalu klubu (ul. Akademicka l. 23). P Arduino Colombo, znany szerokim kołom sportowym szermierz, prowadził w ostatnich czasach szkołę szermierki wspólnie z słynnym Giaudomenici'm, u którego był prawą ręką. Pozyskanie go dla Lwowa jest ważnym krokiem na drodze rozwoju tego szlachetnego sportu, w naszem mieście.

Warunki pobierania lekcyi są następujące: A) 1) Dla członków Klubu: Lekcye zbiorowe 3 razy w tygodniu w godzinach wieczornych (od 5 do 7) opłata 10 koron miesięcznie z góry. 2) Lekcye prywatne w dniach i godzinach wedle porozumienia, opłata 15 koron od ucznia za 12 lekcyi, płatne również z góry. B) Dla osób z poza Klubu: Lekcye prywatne w godzinach porannych i dniach wedle porozumienia w cenie po 30 koron od ucznia za 12 lekcyi.

Wydział Klubu szermierzy zaprasza wszystkich zwolenników szermierki do korzystania ze sposobności tak korzystnego pobierania lekcyi i oświadcza gotowość udzielania wszelkich wyjaśnień i informacyi w lokalu Klubu przy ul. Akademickiej l. 23 w godzinach od 6—8 wieczorem.

Koło konserwatorów i korespondentów dla zabytków historycznych i pomników sztuki w Galicyi wschodniej zwraca się do przedstawicieli władz publicznych i wszystkich ludzi dobrej woli z gorącą prośbą, ażeby zechcieli przyjść konserwatorom z pomocą w skutecznem pełnieniu zadań im poruczonych, przez donoszenie o wszelkich zabytkach przeszłości, zarówno nieznanych lub świeżo odkrytych, jak też powszechnie znanych, jeśli zagraża im jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Pożądane są wiadomości o mogiłach, pozwalających spodziewać się ciekawych wykopalisk, o przedmiotach przedhistorycznych, o zabytkach sztuki t. j freskach, obrazach, rzeźbach, przedmiotach sztuki, stosowanej do przemysłu: gobelinach, haftach, ornatach, wreszcie o dawnych budowach, wybitnych swym architektonicznym stylem lub związanemi z niemi wspomnianiami historycznemi. Nie mniej ważne są doniesienia o starych aktach, dokumentach, metrykach kościelnych i innych pomnikach archiwalnych. Koło konserwatorów wyraża nadzieję, że odezwa ta nie pozostanie bez echa u wszystkich, którym zależy na zachowaniu z każdym dniem więcej bledniejących śladów przeszłości.

Łaskawe doniesienia należy nadsyłać do Biura Konserwatorów ul. Kościuszki l. 20.

Wieczór tańcujący Klubu szermierzy, który ma się odbyć dnia 31 stycznia w salach Kasyna miejskiego, zapowiada się świetnie. Wieczory przez Klub szermierzy urządzane, tak doborem towarzystwa jak i świetną zabawą się odznaczające, cieszą się od szeregu lat zasłużonym rozgłosem. Liczne zgłoszenia o bilety i zaproszenia każą się spodziewać, że i w tym roku gwarno i wesoło będzie w dniu ostatnim stycznia w salach przy ul. Akademickiej.

Rabin — katolikiem. Wciąż wrażenie budzi w całym świecie rzadki w dziejach neofitów wypadek przejścia rabina żydowskiego na łono kościoła katolickiego. Rabin ów nazywa się Antoni Józef Lepz i jest z pochodzenia Niemcem. Przejście jego na katolicyzm odbyło się niemal ostentacyjnie w Genui — chrztu św. udzielił mu arcybiskup Genueński — poczem rabin-neofita udał się do Rzymu, gdzie bawi obecnie. Przedtem jednak przyjął Lepz kilku dziennikarzy i opowiedział im o powodach, które go skłoniły do zmiany wiary.

— Przyprowadziło mnie do tego postanowienia — mówił Lepz do interviewujących go dziennikarzy — uważne czytanie talmudu. Biłem się z myślami: jak może być prawdziwą religia, oparta na takiej moralności? Co do chwili, kiedy mi przyszło pierwsze zwątpienie, nie umiem dać objaśnienia, tak samo, jak nie mogę go dać co do dnia, kiedy rozpocząłem walkę z sobą samym. To tylko jest pewnem, że od dwóch lat duchowo byłem chrześcijaninem.

— A dlaczegoż pan wybrał właśnie religię katolicką, a nie inną? — zapytał dziennikarz.

— Dokładne, systematyczne zgłębianie przyprowadziło mnie do zdania, że religia katolicka jest jedyną, która zadowala rozum i rozprasza wątpliwości. Tylko w sercu Chrystusa znalazłem spokój i pociechy, których od tylu lat szukałem.

W dalszym ciągu zapewniał rabin-neofita, że nikt nań nie wpływał i że nie byłby sobie tego życzył, zwłaszcza ze strony kleru.

— Moje nawrócenie się — mówił — zawdzięczam jedynie zgrozie, jaką mnie przejęły zasady talmudu. Moje postanowienie zwiększyło się jeszcze przez porównanie życia praktycznego chrześcijan i żydów. Uderzyło mnie przedewszystkiem wielkie rozszerzenie się katolicyzmu i jego jedność niezaprzeczona nauki i moralności jednakowych wszędzie, gdzie został wprowadzonym. Przyszedł nareszcie czas, kiedy wszelka wątpliwość znikła, i wtedy z każdym dniem nabierałem coraz większej chęci. W końcu zdecydowałem się opuścić ojczyznę i przybyłem do Włoch, aby odebrać chrzest święty.

— A teraz, co pan będziesz robił?

— Jeno tylko nam życzenie, walczyć za swoją nową wiarę i zostać misyonarzem katolickim.

Ekrabin jest człowiekiem młodym, bardzo sympatycznej powierzchowności a przytem niezwykle wykształcony.

Uzupełniający wybór jednego członka do rady chrześć. m. Lwowa nastąpi niebawem. Statut m. Lwowa postanawia w rozporządzeniu o specyalnych sprawach ludności chrześcijańskiej, że gdyby między członkami rady miejskiej nie było najmniej 80 radnych religii chrześcijańskiej, wówczas utworzoną być musi za pomocą uzupełniających wyborów rada administracyjna chrześć., któraby się zajmowała sprawami potrzeb ludności chrześcijańskiej.

W uzupełniających wyborach do rady miejskiej w r. 1902 weszło do Rady 19 izraelitów, a wskutek śmierci ś. p. radnych Edwarda Marynowskiego i Wincentego Kuźniewicza spadła liczba chrześć. radnych do 79, a więc poniżej 80-ciu, przeto prezydent miasta musi w myśl statutu zarządzić na podstawie spisu wyborców chrześć. nowy uzupełniający wybór jednego członka do owej rady administracyjnej.

Dwie wielkie reduty dziennikarskie. W sobotę d. 31 stycznia i d. 1 lutego br. odbędą się w sali Filharmonii dwie reduty na dochód wdów i sierot po członkach Towarzystwa dziennikarzy polskich. Komitet, zajmujący się urządzeniem tych redut, przygotowuje cały szereg niespodzianek, które uczynią z tych redut prawdziwe *great attraction* całego karnawału. Program jest niezwykle bogaty. Fantów zebrano dotychczas przeszło 1200, a dodać trzeba, że znajdują się wśród nich dzieła sztuki, wyroby złotnicze, drewna, szkła itd., które można wygrać za 20 h. Losy sprzedawać będą najpiękniejsze artystki teatru miejskiego.

W „Czytelni dla kobiet“ odbyło się w sobotę uroczyste a liczne zebranie w celu uczczenia 40 rocznicy powstania styczniowego. Uroczystość zagaił żołnierz z 1863 r., p. radca Drewnowski, wskazując w podniosłych a gorących słowach, jakie obowiązki wkłada na nas wspomnienie tej walki, którą prowadzić mamy dalej, bez wytchnienia, w ciszy i w trudzie, a naszem będzie zwycięstwo, byleśmy tylko, stosowali się do słów Wyspiańskiego „chciejże chcieć.“ Po tem przemówieniu odegrała p. Walewska z dużem zrozumieniem polonez As-dur Chopina, a następnie śpiewała p. Melchertówna, nagrodzona licznymi oklaskami. Część deklamacyjną reprezentowała p. Gostyńska, która wygłosiła z przejęciem się i zapałem wiersz Waligórskiego „Matka Polka“ i Alkara „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem kwartet męzki pod batutą pani Benigny Wolskiej odśpiewał prześliczne „Kosiarze“ Galla, „Marzenie“ Chopina, ludową dumkę i polonez [illegible].

Jednym z głównych numerów programu był poemat pani Anny Neumanowej „Z Sybirskiej Golgoty“, odczytany przez autorkę, a osnuty na tle prawdziwej, przechowywanej w rodzinie o losach jej krewnej, która towarzyszyła mężowi na wygnanie. Treść pełna grozy i tragizmu, śliczne obrazowanie i wiersz potoczysty, złożyły się na utwór, napisany „krwią serca“, ze znanym talentem i gorącym patryotyzmem autorki. Wrażenie było bardzo głębokie, a audytoryum [illegible] dziękując autorce długotrwałymi oklaskami.

W dalszym ciągu wygłosił artysta sceniczny p. Woleński, wiersz Aurelego Urbańskiego „Pułkownik Korf“ i wiersz Kasprowicza „Rok 1863—1888“, poczem odczytano jeszcze wiersz pt. „Cienie“, którego autor, p. autorka, ukrywa się pod pseudonimem Jana Miedziborskiego. Obchód zakończono śpiewami patryotycznymi, [illegible] pod kierunkiem pani Heleny Bauhińskiej[?].

Nowa surowica antigruźlicza. Z Paryża donoszą, że [illegible] tam w zakładzie Pasteura bakteryologowi dr. Marmorkowi udało się uzyskać po długich badaniach i doświadczeniach surowicę przeciw gruźlicy, [illegible] skutki. Badania dra Marmorka nad tą surowicą dawno już zostały ukończone, on jednak, pomny szkód, jakie przyniosło przedwczesne ogłoszenie o tuberkulinie Kocha, wstrzymywał się z [illegible] swego odkrycia, dopóki nowe doświadczenia i [illegible] badania [illegible] przedstawione przez [illegible] Akademii umiejętności.

Brak grzybów w Polsce. Ze sfer rolniczych donoszą nam, że [illegible] grzybów w naszym kraju, [illegible] „prawdziwe“, oraz maślaków, nazywanych także bedłkami, i innych jadalnych. [illegible]

czas hodować tylko pieczarki, których hodowla da się zaprowadzić wszędzie, gdzie jest do rozporządzenia odpowiedni nawóz i miejsce ciemne a ciepłe, posiadające temperaturę stałą, około + 10°. — We Francyi zaś, na Węgrzech i w zachodnich krajach Austryi wprowadzono już coś w rod aju hodowli trufli. Polega ona na zasiewaniu tak zw. „ziemi truflowej“, branej z miejsca, gdzie się trufle znajdują (jasne dąbrowy), w innych miejscach, porosłych dębami i bukami, w ziemi podobnego gatunku. Ale tego hodowlą w ścisłem znaczeniu nazwać nie można.

Natomiast bardzo ważną wiadomość przynoszą gazety rolnicze francuskie, mianowicie, że dwom ogrodnikom paryskim, panom Constantin i Montruchot, udała się sztuczna hodowla jadalnego grzyba zwanego sinonóżką (*Tricholoma midum*). Jeżeli to prawda, to może niebawem potrafimy sztucznie hodować wszystkie inne grzyby.

Ofiary. P. Alojza Młodkowska z Truszowic nadesłała na kościół OO. Franciszkanów w Jaśle 20 koron.

Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłali w dalszym ciągu: Kamila Liwicka z Beska (z prośbą o Mszę św. na podziękowanie N. M. P. za otrzymane łaski) 5 K.; A. R. z Gwoździca (z podziękowaniem za wyzdrowienie dziecka) 5 K.; J. T. z Żydaczowa (z prośbą o Mszę św. na intencyę pomyślnej zmiany) 4 K.; Ludwik Samolewicz z Sambora (z prośbą o Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej na uproszenie zdrowia) 4 K.; M. H. z Lipowiec (z prośbą o opiekę Matki Boskiej w pewnej sprawie) 4 K.; N. N. z Okna obok Grzymałowa (z prośbą o błogosławieństwo i pomoc w potrzebie) 4 K.; Franciszka Lewandowska z Janowa (na uproszenie opieki Matki Boskiej) 4 K.; Zenobia Koblańska, żona gr. kat. proboszcza w Hawryłówce (z prośbą o Mszę św. za zdrowie męża) 8 K. J. B. z Przemyśla (z prośbą o uzdrowienie i pomoc i z podziękowaniem za doznane łaski) 2 K.; J. T. z Z. (z prośbą o Mszę św. na uproszenie odwrócenia wszystkiego złego) 2 K.; Aniela Jakubowicz ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na uproszenie zdrowia dla siostrzenicy Maryi Anny) 2 K.; F. R. ze Lwowa (na Mszę św. do Matki Najświętszej z prośbą o opiekę) 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0 w poł. + 1 R. Bar. 778. Spada. Śnieg.

Nieudana próba.

Służący: Tę sztukę złota znalazłem pod biurkiem pana hrabiego.

Hrabia: Cieszy mnie, żeś uczciwy, chciałem cię bowiem tylko na próbę wystawić.

Służący: Proszę łaski pana hrabiego ja się zaraz tego domyśliłem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Halka“. — We środę „Dyktator“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek koncert symfoniczny. Program: I. 1) Lalo: Uwertura z op. „Le roi d'Ys. 2. Grieg: Peer Gynt“. II Suita: a) Skarga Ingindy, b) Taniec arabski, c) Powrót Peer Gynta—Burzliwy wieczór na wybrzeżu, d) Pieśń Salvejgi. — II. Asger Hammerik: „Symfonia tragiczna“ a) Grave-Allegro nen troppo e patetico, b) Andante penitente, c) Allegro marcato, d) Adagio-Allegro. — III. Massenet: „Obrazki węgierskie“ II. Suita: a) Wstęp w formie tańca, b) Intermezzo, c) Pożegnanie narzeczonej, d) Orszak ślubny, błogosławieństwo i powrót z kościoła. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Fr. Navala, c. k. nadwornego śpiewaka, i kwartetu damskiego Soldat Roeger. Program: I. 1) Gluck: Uwertura „Ifigenia w Aulidzie“. 2) Haydn: Kwartet Es-dur, odegrają Soldat-Roeger itd. 3. Mozart: Arya z „Cosi fan tutte“ z tow. orkiestry odśpiewa Fr. Naval. — II. 1) Dawidoff: Koncert A moll, odegra Leontyna Gärtner. 2. a) Żeleński: Dumka Janka, b) Pergolese: „Nina“, c) Massenet: „Onore les geux bleux,“ odśpiewa Fr. Naval. — III. 1) R. Fuchs: Kwartet C-dur, odegrają Soldat Roeger itd. 2) Massenet: a) Arya z opery „Werther,“ b) Scena i arya z opery „Manon,“ odśpiewa Fr. Naval. — W sobotę 31go stycznia Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Fr. Navala, ck. nadwornego śpiewaka, i kwartetu damskiego Soldat-Roeger.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 26 stycznia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 706·25, węg. Zakł. kredyt. 752·00. Anglobanku 274·00, Unionbanku 558·00, Länderbanku 416.50, Bankvereinu 481·00, Bodencredit 970·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 703·00, Lombardy 58·00, Kol. Elbethal 458·00, Północnej 5540, Czerniowieckiej 583·00, Alpiny 392·00, Rima Muranyi 486·00, Praskiego Tow. żel. 1635. Fabryki broni 341·00, Tureckie tytoniow. 347·00, Oblig. węg. indemniz. 99·75. Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 101·45. Węgier. renta koronowa 99·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·00. 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, 4½% Listy Banku hip. 101·20. 5% Listy Banku hipotecz. 111·75, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·75, Losy turec. 124·25, Marki 117·12, Ruble 252·50.

§ **Wiedeń** 27 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4558 sztuk. W tem było z Galicyi 838, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedano 37 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 63 sztuk po 56 do 63, 533 sztuk po 64 do 73, 167 sztuk po 74 do 78 koron, 15 po 79—81 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Dochody galicyjskich filii banku austro-węgierskiego.** Nasz korespondent giełdowy z Wiednia, omawiając we wczorajszej korespondencyi zeszłoroczny bilans banku austro węgierskiego podniósł tę okoliczność, że podczas gdy prawie połowa austryackich filii tego banku (t. j. 21 na 45) zamknęła rachunki zeszłoroczne stratą, to wszystkie galicyjskie filie wykazały znaczne dochody, a mianowicie filia przemyska 392.349 koron, a filia lwowska 135.837 koron.

Otóż jak nas informują ze sfer kompetentnych, w cyfrach tych pomylił się nasz korespondent, gdyż lwowska filia dała nie 135.877 koron dochodu, ale znacznie więcej, bo 272.100 koron, natomiast dochód filii przemyskiej był mniejszy, gdyż wynosił 37.300 koron. Nie umniejsza to jednak w niczem znaczenia faktu, że ze wszystkich filii banku austro-węgierskiego w Austryi, filie galicyjskie najlepiej prosperują, a o zaznaczenie tego faktu szło przedewszystkiem naszemu korespondentowi.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie ck. dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12ej w południe dnia 31 stycznia br. u wyż wspomnianej ck. dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w Dyrekcyi w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z). Zdaje się, że nie tak prędko oswoją się sfery handlowe z nowymi stosunkami, wytworzonymi ustawą o zakazie handlu terminowego zbożem. Jeszcze ustawa ta nie weszła w wykonanie, a już życie na tutejszej giełdzie zbożowej zamiera zupełnie, liczba kupców i ajentów, odwiedzających je, zmniejsza się z dnia na dzień, stoliki w sali giełdowej stoją pusto, a rozmowy, prowadzone w niej, mają za temat nie tyle interesa kupieckie, ile kombinacye co do niedalekiej przyszłości. Ostatecznie wynalezione zostaną z czasem jakieś nowe formy handlu zbożowego — na razie jednak interes idzie leniwo, a wypadki, które w innych warunkach musiałyby stanowić punkt wyjścia dla bardzo ożywionej spekulacyi, teraz przechodzą prawie bez wrażenia. Do takich wypadków np. zaliczyć należy kaprysy tegorocznej zimy. Oto po raz drugi zamarzły rzeki i odbywającą się już na nich w całej pełni żeglugę musiano na nowo zamknąć, przez co dowozy zboża do centrów konsumcyi znów zostały utrudnione. Tutejsza giełda zbożowa przeszła jednak nad tym wypadkiem do porządku dziennego, jakgdyby on był czemś całkiem naturalnem. Na targach niemieckich natomiast nagłe zamarznięcie rzek miało efekt zgoła niespodziewany, a mianowicie nietylko nie utrudniło zaopatrzenia wielkich miast, a zwłaszcza Berlina w zboże, lecz przeciwnie zwiększyło dowozy kolejami żelaznemi. Kupcy bowiem, spławiający zboże rzekami, znaleźli się nagle w kłopotliwem położeniu, nie mając odpowiednich magazynów w pobliżu miejsc, w których lody ścięły ich zboże, ani też łodzi do przeładowania go, to też starali się choćby nawet z pewnemi ofiarami sprzedać bezzwłocznie to płynące zboże. Oczywiście nabywcy znaleźli się, zabrali zboże z okrętów i galarów i kolejami zwieźli je do Berlina.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 306 wagonów, żyta 82, jęczmienia 284, owsa 275, kukurudzy 64, soczewicy 108 wagonów. Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu minionego tygodnia między 7.79 a 7.85, żyta na wiosnę między 6.95 a 7, owsa na wiosnę 6.38 a 6.43.

W pszenicy podaż od paru dni cokolwiek się zwiększyła, nie wpłynęło to jednak bynajmniej na obniżenie się jej ceny. Płacono wczoraj loco Wiedeń: za cisańską pszenicę (78 do 82 kilo) 8·70—9·10, za banatkę (77 do 81 kilo) 8·25—8·80, za słowacką (75 do 79 kilo) 7·65—8·20, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7·65—7·80. Zbiór pszenicy argentyńskiej, wedle ostatnich raportów z Buenos Ayres, obliczają w tym roku mniej więcej na 28 milionów centnarów metrycznych.

Za żyto płacono: słowackie (71 do 74 kilo) 7.—7·30, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·—7·15, austryackie (71 do 72 kilo) 6.95—7·10. Poszukiwane są zwłaszcza dobre gatunki i płacą za nie lepsze ceny.

Odbyt w jęczmieniu poprawił się nieco ostatnimi dniami, zaczyna także ożywiać się ruch eksportowy. Płacono loco Wiedeń: za jęczmień morawski 7·25—8·35, z doliny Morawy 6·40—6·80, słowacki 6·30—8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—7·50, północno-węgierski 6·40—7·75, cisański 6·30—7·75, jęczmień na paszę 5·40—5·70.

W kukurudzy nie zaszła żadna zmiana, niewytrzymałość ziarna zeszłorocznego utrudnia znacznie handel. Za węgierską i rumuńską starą płacono 7·10—7·20, za węgierską nową 5·80—5·95, Cinquantin stara 7·10—7·25, nowa 6·60—6·80.

Owies cokolwiek podniósł się w cenie. Za węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·50—6·55, średnie gatunki 6·55—6·75, prima 6·75—7·15, czeski, morawski i austryacki 6·50—6·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 27 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dyskutowano nad przedłożeniem wojskowem. Referent Münnich z ustawą w ręku wykazywał, że podwyższenie kontyngentu rekrutów jest koniecznością, a mowę jego przerywali posłowie z lewicy ironicznymi okrzykami. Referent przedłożył rezolucyę komisyi, wzywającą rząd do przedsięwzięcia studyów w sprawie zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, a co do kontyngentu na rok 1904, aby wyczerpująco przedstawił organizacyjną i finansową stronę tej kwestyi.

Minister honwedów Fejervary uzasadnił konieczność podwyższenia kontyngentu rekrutów. W roku 1868 ustanowiono stan wojenny armii na 800.000 ludzi, a roczny kontyngent rekrutów na 95.000. W roku 1889 już musiano kontyngent roczny podnieść na 103.100, podczas gdy nie było wskazanem normowanie za pomocą ustawy wojennej siły monarchii.

Okrzyki na lewicy: „Paragraf 14!“

Fejervary. Paragraf 14 nie mówi o stanie wojennym armii, tylko o kontyngencie rekruta.

Okrzyki na lewicy: Paragraf 14-ty nie mówi zupełnie o austryackiej konstytucyi. (Wesołość).

Fejervary. Od roku 1889 powiększyły się wymagania armii o jakie 30.000 ludzi rocznie. Jeżeli uwzględnimy konieczność tych uzupełnień, wraz z niezbędną reformą artyleryi, to kontyngent powinien się podnieść do 125.000, czyli powinien być powiększony o 21.900 ludzi rocznie. Mówca wskazywał przytem także na powiększenie się ludności w ciągu ostatnich lat 10.

Następnie minister zaznaczył, że w razie przyjęcia przedłożenia wojskowego, będzie w roku 1906 wydatek na armię o 20 milionów koron większy, z tego na Węgry przypadnie 7 milionów, zatem nie będzie to zbyt wielka ofiara.

Poseł Toth (z frakcyi Kossutha) oświadczył, że uważa za obowiązek patryotyzmu przeszkodzić przyjęciu przedłożenia rządowego, które stawia Węgry w zupełną zawisłość od Austryi, a domagać się zupełnego samorządu Węgier. My nie wyrzekniemy się prawa samodzielnej armii węgierskiej. Wydatek o którym mówił minister, wynosić będzie nie 20, lecz 100 milionów. Rząd powinien Izbę rozwiązać, i zaapelować do całego narodu. Mówca zakończył wnioskiem odrzucenia przedłożenia i wezwania rządu, by wypracował nowy projekt ustawy, oparty na zmianie systemu wojskowego z samodzielną armią węgierską.

Poseł Stefan Rakovszky (stron. lud.) wystąpił przeciw przedłożeniu i postawił wniosek, by Izba wezwała rząd do przeprowadzenia znacznych modyfikacyi i zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby magnatów prezydent zawiadomił, że arcyksiążę Leopold Ferdynand na własne żądanie i za zezwoleniem Cesarza złożył godność arcyksięcia i przybrał nazwisko Leopolda Wölflinga, tem samem więc przestał być członkiem Izby magnatów.

Następnie Izba magnatów przyjęła cukrową konwencyę brukselską.

Wiedeń 27 stycznia. Przyboczna Rada przemysłowa odbyła wczoraj przed południem o godzinie 10 posiedzenie pod przewodnictwem ministra handlu Calla. Minister zagaił posiedzenie obszerną mową, w której powiedział, że w najbliższych dniach, bo już we środę będą przedłożone parlamentowi ustawy ugodowe. Następnie minister nazwał projekt autonomicznej taryfy celnej kompromisem pomiędzy przemysłem a rolnictwem i, zwrócony do przemysłowców, wzywał ich, ażeby starali się podnieść produkcyę i wraz z rządem wzięli udział w polityce inwestycyjnej. Rząd świadom jest swoich obowiązków, o ile to zależy od niego i o ile budżet pozwoli, powiększy ze swej strony inwestycye.

Po plenarnem posiedzeniu rady przemysłowej zebrał się subkomitet, wybrany dla zdania sprawy o przedłożeniach ugodowych. Przewodniczącym subkomitetu obrano członka Izby panów Artura Kruppa.

Wiedeń 27 stycznia. Ministerstwo kolei, które od pewnego czasu zajmowało się kwestyą zastosowania ruchu wagonów motorowych na liniach austryackich kolei państwowych, wystosowało do dyrekcyj kolejowych wezwanie, aby przedłożyły ministerstwu konkretne wnioski co do zaprowadzenia tych wagonów, mianowicie program, uwzględniający techniczną i finansową stronę przedsięwzięcia wraz z umotywowaniem. Przez zaprowadzenie motorów czyni ministerstwo zadość życzeniom częstszego ruchu osobowego.

Paryż 27 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych po raz pierwszy przewodniczył jako wiceprezydent, socyalista Jaurès. Z tego powodu galerye były przepełnione, a wielu posłów u wejścia oczekiwało wiceprezydenta. Izba przystąpiła wczoraj do obrad nad budżetem ministerstwa wyznań. Dep. Alard (socyalista) żądał wypowiedzenia konkordatu i zniesienia budżetu wyznaniowego. Prezes gabinetu Combes oświadcza, że jest zwolennikiem rozdziału państwa od Kościoła, ale uważa taki rozdział za nieszczęśliwy, gdyż wywołałoby to dla republiki poważne trudności. Domaga się utrzymania konkordatu i uważa obecnie krzewienie idei religijnych za potrzebne. (Protesty u socyalistów). Dep. Sembat atakuje Combesa i powiada, że nie pozwoli, aby religijne idee nazywano potrzebnemi. Combes oświadcza na to, że uważa idee religijne za najpotężniejszą dźwignię humanitarności. Izba odrzuciła 328 głosami przeciw 215 poprawkę Bretona z żądaniem skreślenia budżetu wyznań, a następnie budżet ministerstwa wyznań uchwaliła.

Wiedeń 27 stycznia. Dr. Lueger oświadczył wczoraj na zgromadzeniu chrześcijańsko-socyalnego Towarzystwa robotniczego, że na cele strejku krawieckiego wyasygnował z funduszów gminnych 6000 K.

Nowy Jork 27 stycznia. Dzienniki donoszą, że powstańcy wenecuelscy pobili wojska prezydenta Castro o 40 mil od Puerto Cabello. *N. Y. Herald* donosi, że Niemcy zdobyli fort Carlos i wysadzili go w powietrze. Okręt jednak niemiecki „Pantera“ został uszkodzony tak mocno, że był niezdolnym do walki, a inny okręt musiał go na linie poholować w stronę Willemstadu.

Budapeszt 27 stycznia. Korespondent dziennika *N. Fr. Presse*, Singer, wystąpił ze stronnictwa liberalnego.

Paryż 27 stycznia. Sprawozdanie o budżecie ministerstwa wojny będzie dziś rozdane w izbie deput. Sprawozdanie zaleca w gorących słowach zaprowadzenie 2letniej służby wojskowej z miesięcznym urlopem co roku. Armia francuska na wypadek wojny liczyć będzie 3 miliony ludzi.

Durban 27 stycznia. Biuro Reutera donosi, że wskutek szerzenia się dżumy, tysiące osób opuszczają miasto.

Madryt 17 stycznia. *Imparcial* donosi, że pretendent znajduje się pod bramami Fezu. Wojsko sułtana usiłuje otoczyć nieprzyjaciół.

Londyn 27 stycznia. *Daily Telegraph* donosi: Jeżeli załoga fortu San Carlos rozpoczęła ogień na niemiecki krążownik, w takim razie komendant eskadry niemieckiej miał zupełne prawo zmusić fort do milczenia. Komendant angielskiego okrętu byłby w tej sytuacyi tak samo postąpił.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 27 stycznia. Komisya dla podatku cukrowego przyjęła rządowe przedłożenie o podatku cukrowym bez zmiany po dłuższej dyskusyi, w której brał udział minister skarbu.

Berlin 27 stycznia. Dziennik rozporządzeń dla marynarki ogłasza: Cesarz Wilhelm nadał okrętowi „Iltis“, który odznaczył się w walce z chińskimi fortami w Taku, order *pour le mérite* z poleceniem, by order ten przybito na przodzie okrętu, oraz gwóźdź z wizerunkiem orderu na maszcie.

Wiedeń 27 stycznia. W komisyi cukrowej przychodzi do porozumienia, albowiem kontyngent cukru surowego dla Galicyi ma być przeszło podwojony, mianowicie do 56 tysięcy cent. metr. ma być dodane jeszcze 64 tysięcy c. m. Czesi się na to godzą, lecz Niemcy czynią jeszcze trudności.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 stycznia. Br. A. Abele z Brodów. A. Obermayer z Wiednia. A. Le-Gay ze Złoczowa. H. Janoch i Z. Ettingshausen z Mostów wielkich. W. Kiominek z Trzcinicy. Z. Mars z Limanowa. O. Horodyński z Łopatyna. J. Götz z Okocima. L. Markowski z Dolnicza. J. Jordan z Iwonicza. C. Rosenthal z Lüttich. M. Fränkel z Drohobycza. F. Fisintini z Zurychu.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 stycznia. A. Mysłakowski z Mogielnicy. E. Torosiewicz z Słobody rung. S. Walewska z Kopyczyniec. L. Alzner z Żółkwi. B. Heller z Borysławia. J. Trojan z Komarna. J. Wolgner z Komarówki. H. Hoffmann z Hołobutowa. J. Strasser z Rawy ruskiej. J. Byk z Wiednia. A. Turing z Mostów wielk. K. Kunaszowski z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 stycznia. N. Hochenberg z Kołomyi. M. Martin, L. Burian, A. Schneider, F. Frank i J. Höfner z Wiednia. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. F. Umlauf z Hajdy. J. Huber z Pragi. N. Maschka i N. Erben z Brodów. M. Jaworski z Przemyśla. K. Udrycki i M. Rukawina z Mostów wielk. W. Madejewski z Horodyszcza. W. Mrozowska z Krakowa. S. Bogdański z Borysławia.

Wiedeń 27 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·—
" " " " " " 1889 3% 265.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 00·00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 283·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 123.75

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 185.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.00, Ofen 40 zł. 178·00. Palffy 40 zł. m. k. 182·50. Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 56·15. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73·—, Salma 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·60 (słabiej). Spirytus 39·000 (słabszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 42·00.

Paryż 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·92. Mąka („Fleur de Paris“) 30·25.

Frankfurt 27 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 222·80. Koleje państwowe 151·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 196·10. Laura 000·00.

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·73—7·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·92—6·93, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·38—6·39, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: z początku słaba, następnie silna. Pogoda: piękna, łagodnie.

Budapeszt 27 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65; żyto na kwiecień 6·64—6·65; owies na kwiecień 6·12—6·13. Kukurudza na maj 5·84—5·85. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: odwilż.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 27 stycznia.

Marki 117.28, renta majowa 100.85, węg. renta koronowa 99.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 708.50, węg. zak. kred. 757.00, anglobanku 276.50, unionbanku 561·00, bankvereinu 483.50, länderbanku 416·00, kolei państw. 705.00, lombardy 58.50, akcye kolei Elbethal 458.50, fabryki broni 346·00, tytoniowe 346.00, alpiny 398.50, Rima Muranyi 492.50, praskiego Tow. żel. 1,655, losy tureckie 123.00, ruble 253·00. Usposob. silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 9·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa: 7·45, 1·29, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*.
Do Rzeszowa: 8·50.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·31*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 rano. [illegible]

42)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Kwestya małżeństwa Dory była nieuniknioną; mówiono o niem dużo. Margrabina zapewniała, że Saint-Anna jest człowiekiem bardzo miłym, stworzonym na to, aby podobać się Amerykance. Henryk surowo wyraził się o siostrzenicy, Helena z błyskiem w oczach dorzuciła, że pan Ascoth o wiele stosowniejszy był dla Dory, ale zresztą przewidywała oddawna, że tak się skończyć musi. Akcent i ton jej głosu zwróciły zaraz uwagę hrabiego; zadał jej kilka pytań na ten temat, był ciekawy szczegółów, zręcznie zapuścił sondę i ustalił swoje domysły, nie dając tego poznać pani Ronald.

Zwrócił się potem z ciekawością do Henryka. Był to niewątpliwie wyższy typ człowieka, mężczyzna, o jakim marzą uszlachetnione natury kobiece, ale który w rzeczywistości nigdy ich nie zadowala. Może czują instynktownie, że nie są dla niego celem, że wznoszą się ponad nie, i stąd rozczarowanie i zawód. Uczony amerykański odznaczał się niepospolitą pięknością, prawdziwie męską, nacechowaną wyrazem siły i inteligencyi, ale wyraz jego twarzy, czysty i spokojny, świadczył, iż żyje głównie w sferze myśli; przeźliczne oczy błękitno-zielone, o dalekiem spojrzeniu, nie miały blasków magnetycznych namiętności i pożądania, a surowe, choć piękne, usta usuwały wszelką myśl o zmysłowości.

Helena, odgadując spostrzeżenia hrabiego, miała dla męża najczulsze spojrzenia i najtkliwsze wyrazy, przez co właśnie zdradzała się nieodwołalnie. Nagle Limeray przypomniał sobie rozmowę po wyjściu od Loisete: widział ją znowu taką, jaką była wtedy, jasną, ponętną, idącą spokojnie, z twarzą pogodną, zwróconą ku niemu, promieniejącą życiem i radością, z tryumfem ukazującą mu symbol swojej niedotkliwości: zimną dyamentową salamandrę o szmaragdowych oczach, ukrytą wśród koronek jej stanika. Przypomniał sobie swą własną przestrogę i, spojrzawszy znów na Helenę, powiedział sobie z prawdziwie ludzkiem zadowoleniem mężczyzny:

— Nie ma kwestyi, że wybiła jej godzina!...

XXVI.

Narzeczeni przybyli do Paryża w pierwszych dniach czerwca. Spotkanie Dory z wujem było bardzo burzliwe: pierwszy raz w życiu nie zdołała go rozbroić, ani uspokoić jego uniesienia. Wyrzucał jej, że postąpiła nieuczciwie względem nieszczęśliwego Jakóba; oświadczył, iż jedynie przez wzgląd na jej matkę zdecydował się być obecnym na jej ślubie, i że po spełnieniu tego ostatniego obowiązku opiekuna nic o niej wiedzieć nie chce i uważa wszelkie stosunki, formalne i rodzinne, za skończone. Na to panna Carroll uniosła się także i oznajmiła mu niemniej stanowczo, że Lelo jej wystarczy najzupełniej i z nim może się obejść bez całego świata.

Na tych słowach też oparł się wybitki stosunek Henryka do hrabiego Saint-Anna, grzeczny, bez zarzutu, ale lodowaty. Obaj mężczyźni jednak badali się z ciekawością. Lelo osądził, że Amerykanin wygląda na duchownego, a przypomniawszy sobie wyrazy Heleny, wzgardliwie wydął usta.

— *Splendide creature* — powtórzył półgłosem — tak, ale nie do miłości. Za prędko straciłem nadzieję! — dodał z włoskim cynizmem.

Henryk podziwiał urodę hrabiego; zaimponował mu, jako typ rasy pięknej i starożytnej, ale sąd o nim wydał surowy.

— Niebezpieczna bezużyteczność — rzekł do Heleny z uśmiechem: — jeden z tych ludzi, którzy bez skrupułu biorą cudze żony albo narzeczone... Uosobiona nicość; tylko taka dzierlatka jak Dora mogła mu dać pierwszeństwo przed Jakóbem.

Te słowa, smagające jak świst bicza, uderzyły panią Ronald prosto w serce, krwawo raniąc jej miłość własną. Gniew instynktowny zawrzał w jej zbolałej piersi i zapragnęła — oddać.

— Oto uczeni! — rzekła pogardliwie. — Słuchając ich, trzeba wierzyć, że zbadali do dna tajemnicę życia, co im daje prawo do tej pobłażliwej, wyniosłej rezygnacyi, z jaką spoglądają na świat; ale oto najmniejsza sprzeczność z ich teoryą — i zapominają nagle własnych zasad, a ich filozofia nic więcej nie warta od rozumu najpospolitszego śmiertelnika. Ty np., który uważasz nas, ludzi, za własność Bożą, bez cienia wolnej woli, poczytujesz małżeństwo Dory za jej zbrodnię: gdzież tu logika?

Henryk, zmieszany, słuchał ze zdziwieniem, ale wkrótce odzyskał równowagę i, kładąc serdecznie rękę na ramieniu żony, rzekł z łagodną powagą:

— Masz słuszność, moja droga; zawsze przypominaj mi w ten sposób prawdę, gdy przez przyzwyczajenie odwieczne mimowoli oddalę się od niej. Niewierność tkwić musiała w życiu Dory, nie mamy prawa jej tego wyrzucać, chociaż trudno zapanować nad uczuciem żalu, skoro ta jej niewierność stała się nieszczęściem człowieka takiego, jak Ascoth.

To prawe i uczciwe uznanie swej winy rozbroiło Helenę, mówiła więc łagodniej:

— Rzeczywiście, to wszystko, co się z nami dzieje od przybycia do Europy, dowodzi, że dążymy pod niewidzialnym przywódcą do nieznanego celu. Nie może zresztą być inaczej. Gdyby członkom orkiestry pozwolonem było grać według osobistego natchnienia, powstałby tylko chaos najniezgodniejszych tonów; ponieważ zaś spełniamy tutaj wszyscy dzieło naszego Stwórcy, musimy ściśle wykonywać cząstkę, przepisaną nam z góry: czy jest brzydka, czy piękna, wesoła, czy smutna, grać musimy, według nut, jakie nam dano, aż do końca. Inaczej nie byłoby w świecie harmonii.

— Zupełnie trafne porównanie — rzekł pan Ronald z zadowoleniem; można wyobrazić sobie świat bez światła, ale nigdy bez harmonii.

— Tak, a przecież gdyby taka wiara w niezmienność przeznaczenia mogła zapanować silnie w umyśle naszym, jakiż dałaby nam spokój! — zawołała Helena z wymownem spojrzeniem.

Przez cały miesiąc, który się w tym dniu rozpoczął, najboleśniejszy miesiąc w ciągu swego istnienia, Helena rozpaczliwie chwytała się myśli, iż żyje według swego przeznaczenia. Na wieść nieoczekiwaną, że ślub panny Carroll ma się odbyć w Paryżu, Helena odruchowo chciała uciec w pierwszej chwili; przypomniała sobie jednakże, iż słyszała niegdyś, że chcąc zagoić ranę od sparzenia, trzeba ją przypiec rozpalonym węglem: spróbuje tego środka. Będzie to dla niej ból straszny być świadkiem tej wstrętnej ceremonii, ale to ją uleczy radykalnie. Nie może przecież nadal kochać się w mężu Dory: to byłoby głupie i śmieszne!...

Tak umiemy zręcznie oszukiwać siebie: nie nadzieja uzdrowienia zatrzymała w Paryżu panią Ronald, lecz tajemne pragnienie widywania Lela!

Miłość Heleny była typowem uczuciem t. zw. mózgowca: dzięki nieskalanej, czystej wyobraźni i temperamentowi amerykańskiemu, mało w niej było pierwiastków zmysłowych; nie wybuchała ona namiętnem pragnieniem, ani dziką zazdrością, a jednakże była głęboka i bolesna. I rzecz dziwna: zbudziła w niej nagle potrzebę przywiązania i poświęcenia. Teraz dopiero zaczęła rozumieć, że należąc do Henryka, nie oddała mu się dotychczas, i znalazłszy się raz sama w pokoju, instynktownie wyciągnęła przed siebie ramiona.

Zarumieniła się jednak ze wstydu i zawołała głośno:

— Jestem szalona! głupia!

Przypisując swą słabość łacińskiej krwi, którą odziedziczyła po przodkach, Helena nie była zupełnie w błędzie. Jej zawdzięczała ona to gorące odczucie wszelkiego piękna i harmonii, które przywiązało ją do Lela. Zahypnotyzowana rasową jego doskonałością, uznała w nim istotę wyższą, której zdolności nie były rozwinięte przez właściwą i dostateczną kulturę. Sama przed sobą nie przyznając się do tego, wyobrażała sobie, iż mogłaby poprowadzić go do wyższych celów, wskazać mu szlachetniejsze drogi, i bezwiednie zwracała się ciągle ku niemu, jakby jej przeznaczeniem było rzeczywiście dopełnić go i wesprzeć.

I to uczucie jednak nie było wolne od domieszek; zupełnie czysta miłość nie istnieje. Łączyła się z nią zazdrość. Helena zazdrościła pannie Carroll pięknego nazwiska Saint-Anna, pociągającego tytułu hrabiny, przywileju utrzymania starożytnego rodu, a to wszystko podniecało jej cierpienia. Teraz, kiedy wiedziała już, że kocha Lela, jego obecność mieszała ją jak nigdy; nieraz przez kilka minut nie mogła przemówić, ani ukryć swego wzruszenia, chociaż Saint-Anna obserwował ją złośliwie. Przyśpieszał bicie jej serca spojrzeniem, bez litości nadużywał magnetycznego wpływu, jaki wywierał na nią; jego błyszczące oczy przenikały ją słodką, gorącą pieszczotą; zmysłowe usta płonęły purpurą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Z Jarosiewiczów

Filipina Kuzińska

żona właściciela realności

przeżywszy lat 62, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 stycznia 1903 roku.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 28. stycznia o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby, ul. Święto-Krzyska l. 22 na cmentarz Janowski, na który stroskany mąż z dziećmi, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 27 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Julian Dzikowski

nauczyciel c. k. seminaryum naucz. w Rzeszowie

urodzony w roku 1869, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 25. stycznia 1903 roku.

Pozostała rodzina zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 28. stycznia b. r., o godzinie 3-ciej po południu z Anatomii na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 27. stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

✝

Ciężkim smutkiem przygnębiony zawiadamiam wszystkich krewnych i znajomych, że podobało się Bogu moją najdroższą żonę

Maryę Antoninę Szwedzicką

z domu Cięglewicz

po długich ciężkich cierpieniach i zaopatrzoną św. Sakramentami w jej 30 roku życia, we wtorek dnia 27 stycznia 1903 o godzinie 3 rano powołać do wieczności.

Obchód pogrzebowy najukochańszej zmarłej odbędzie się we czwartek dnia 29 b. m. o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Leon Kazimierz Szwedzicki

c. k. Inspektor podatkowy.

Lwów dnia 27 stycznia 1903.

„CONCORDYA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.